

## reçe załamaf z żalu świat

Andrzej Szczepanik, Bytów

ŻEGNAJ PREZYDENCIE...

elegia katyńska - 10.04.2010

Czemu wciąż pragniesz polskiej krwi  
zawistnie zła katyńska ziemia  
każdy twój kamień z męki drwi  
mchy twoje suche krwią pęcznią  
dlaczego każdy wąty krzew  
ożywa obudzony szlochem  
z serca polskiego sący krew  
zmieszana z ziemskim prochem  
już zarastały grobów kopce  
lasów urokiem i zielenią  
lecz Katyń polskiej krwi chce  
znów polskie tzy się leją  
ścieli narodu pęk i kwiat  
w mundur przebrany i sutanny...  
reçe załamaf z żalu świat  
w zamglony świt poranny  
krąży nad Polską duch w przestrzeni  
katyński - zły i niepojęty  
więc wciąż myślimy - czy się zmieni  
ten los okrutny i przeklęty?

Czemu pozwalasz Panie mój  
zagłuszać śmiercią ptaków śpiew  
jechali w zgodzie - nie na bój  
i nie przelewać chcieli krew  
czym zasłużyli na Twój gniew  
dla wrogów chcieli przebaczenia  
przybyli przecież na Twój zew  
czy im udzielisz rozgrzeszenia?  
Lecz nie odprowadzą już pokuty  
zimne ich wokół leżą zwłoki  
na twarzach krew - ni śladu buty  
nad nimi smucą się obłoki  
już się nie modlą i nie ślą  
prośby do Ciebie Panie  
wszyscy zginęli - w ziemi śpią  
daj im odpoczywanie  
a nam na wieki pozostanie  
czytać inskrypcje płyt nagrobnych  
żał tłumić a rozpaczy łkanie  
mieszać z muzyką nut żałobnych.



Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

13.04.2010 W PAŁACU PREZYDENCCKIM

Tu jeszcze czuć Ich ciepło, pies do nóg się łasi.  
Na biurku komplety piór, czyste białe karty,  
a z brzegu jakaś lampka, której nikt nie zgasił,  
choć marszowym krokiem zmieniają się warty.

I sunie jak w muzeum połowa Warszawy,  
chciała przyjąć na kolanach prawie Polska  
cała,  
a sztandar na pałacu coraz bardziej krwawy  
i coraz bliżej siebie w trumnach marne ciała.

Wszystkie białe anioły płaczą z moim  
krajem,  
ludzkie tzy jak korale toczą się po kątach.  
Dziś pałac pełen gości, wszystkim się wydaje,  
że przyjdzie Pani Maria i po nich posprząta.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

WEŹMY CISZĘ DO SERCA

Motto: Jesteśmy Aniołami Narodu

Niech się zagoją te rany na drzewach -  
co jest winne drzewo, piasek i kamień?

Tulimy pamięć muzyką Szopena,  
uczmy się słuchać jego „Spaceru”...

Wypadł mi wiersz bez tytułu z kieszeni,  
brakuje kilka scen dopisać w rytmie.

Deszcze odeszły wstydlive na południe,  
-kwiaty i znicze, tylko cisza w korze śni.

Bo tam na wschodzie żyje Las Katyński;  
otwiera się Serce - tam, tam Polska śpi.

Irena Peszkin, Koszalin

SCHODY DO NIEBA

To był trap  
Był -  
bo już go nie ma

Tak jak nie ma postaci  
stąpających po nim

Nikt wtedy nie wiedział  
dokąd

srebrne skrzydła zaniosą

Jak bardzo oddalą się od nas

Lecz w ludzkich sercach  
jak na fotografii  
uwieczniony został obraz  
nadzwyczajnej powagi  
z jaką występowali po schodkach  
do nieba

A naród oniemiał  
I padł na kolana w modlitwie  
Boże przebacz!

# kapuściński. non-fiction

BIEŻĄCE LEKTURY



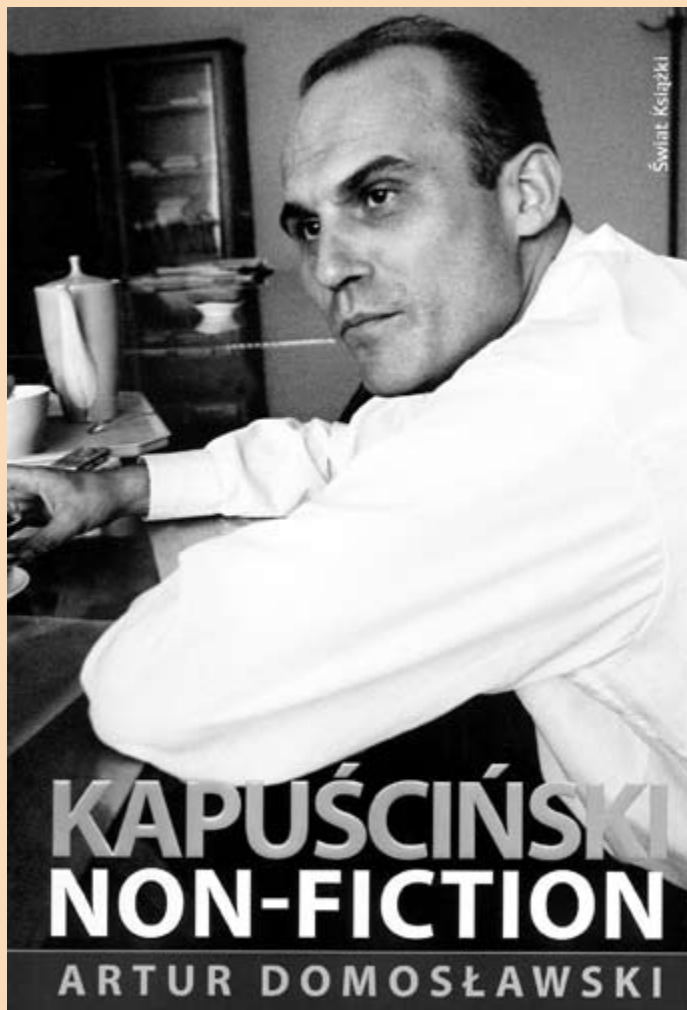
*„Nie dostał od życia niczego dzięki społecznej pozycji rodziców - prostych nauczycieli. Musiał wykonać nadludzki wysiłek, niesamowitą pracę nad sobą, żeby osiągnąć szczyt, żeby znaleźć się na miejscu, do którego dotarł u kresu życia”*

Książka imponująca. Sześćset stron, porządny papier, twarda, trwała oprawa. Świat Książki dostarczył mi ją w ciągu dwóch dni. Czytam i wracam do przeczytanych stron. To książka o Domosławskim, który pisząc biografię pozostaje reportażystą. Zachowuje prawo subiektywnej perspektywy przyjmując pierwszoosobową narrację i odstawiając tajemnice warsztatu: „Teraz gdy przesiaduję w jego domowym archiwum, w bibliotekach i archiwach, gdy jeżdżę jego śladami po Afryce, Ameryce Łacińskiej, a przede wszystkim gdy rozmawiam z przyjaciółmi, znajomymi, ludźmi, którzy byli świadkami różnych epizodów jego życia, odkrywam Kapuścińskiego, jakiego znałem słabo, a często wcale.”

Znajomość Domosławskiego z Kapuścińskim trwała dziewięć lat. Potwierdza się powiedzenie o beczcze soli, o powierzchowności naszych bieżących kontaktów, o różnych prawdach zależnych od własnych doświadczeń i konieczności wewnętrznej zgody na przyjęcie różnych punktów widzenia w jej poszukiwaniu. Wierzę w uczciwość autora, który wybierał opowieść między biografią a świętym obrazem, między prawdą a „procesem beatyfikacji”. Powstała barwna, rzetelna reportażowa opowieść o „reporterze XX wieku”. Czyta się ją wspaniale, dzięki zaletom narracji, zmianom punktów widzenia, przemyślanej kompozycji.

Zastanawiał się Domosławski „Czy narracyjne wynalazki mistrza przyjdą z odsieczą?” Uczeń godny mistrza. Na nic zarzuty malkontentów, którzy w dyskusjach, wywiadach z autorem przedstawiają pretensje o szczegóły, o sposób prezentacji postaci, o wyrażaną explicite bądź nie ocenę zdarzeń, wreszcie spierają się o prawdę w twórczości Kapuścińskiego. Czytelnik ma prawo do własnego, indywidualnego odbioru prawdy dzieła wynikającej z konwencji gatunku. Konwencja reportażu zakłada literacką „obudowę” zdarzeń i postaci. Pamiętajmy także, że autor reportażowo ujętej biografii przez wybór faktów, dobór rozmówców, ba, nawet język narracji opisuje świat z własnej perspektywy. Artur Domosławski (1967) opisał i świat, i bohatera we wzajemnej zależności i dynamicznym napięciu. Dzięki chronologicznemu (w zasadzie) układowi jesteśmy świadkami przemian rzeczywistości i postaw bohatera. Otrzymałmy obraz czasu skupiony w losie niezwykle człowieka, wbrew powszechnej amnezji i politycznej poprawności.

Czas Ryszarda Kapuścińskiego to niemal cały XX wiek, gdy przyjmujemy opowieść o historii rodziny zamieszkałej w Pińsku w ramach zasiedlania Polakami wschodnich rubieży po I wojnie światowej. Świat Pińska pozostanie w wyobraźni autora wielkich reportażowych powieści na zawsze, tak jak zawsze w żywej mowie słychać było charakterystyczną ciepłą intonację właściwą ludziom Kresów. „Książkę o Pińsku lat trzydziestych Kapuściński opowiada przez lata w wywiadach i w gawędach” - pisze Domosławski. Kresowym światem Piń-



ska będzie zdobywał kolejne królowe serca - zdradza szczegół prywatnego życia autor biografii. To ziemia dzieciństwa, idealizowana i tłumacząca późniejszy ogląd świata. Pińsk był „światem harmonii, której Kapuściński pragnął w dorosłym życiu dla Afryki, Ameryki Łacińskiej, wszystkich mieszkańców biednego Południa. [...] Czy także składnikiem pisarskiej autokreacji? Mitologizacją, która spajała życiorys „tłumacza kultur”, jakim pragnął, by go widziano u kresu życia?” Pińskie dzieciństwo, pierwsze społeczne doświadczenia znaczone poleską biedą i głodem, mimo że państwo Kapuścińscy należeli jako nauczyciele do miasteczkowej elity, przełożą się na późniejsze reportersko-literackie wizje. Inaczej ten czas ocenia Barbara Wiśniewska, siostra Ryszarda Kapuścińskiego, mieszkająca w Kanadzie. Domosławski przytacza opinię obojga rodzeństwa, puentując: „wspomnienia pińskiej biedy to w jakimś stopniu uprawniony element literackiej autokreacji”. Ale po ukazaniu się „Imperium” pińscy czytelnicy opostowali niektóre zapisane przez Kapuścińskiego fakty. Autor biografii próbuje tłumaczyć swego bohatera „Być może jego pamięć zakodowała te same wydarzenia inaczej niż pamięć jego pińskich recenzentów”. A historyczne źródła, przywołane w książce, pokazują inną prawdę o społecznych i narodowościowych problemach kresów.

Wojenne doświadczenia rodziny Kapuścińskich między Pińskiem i Sierakowem, Świdrem a Warszawą (1942) znaczą się głodem, ciągłymi zmianami miejsc zamieszkania, różnorakimi zajęciami rodziców. „Rysiek ma wtedy ledwie 12 lat, nie wygląda za tęgo i zostawiają go w spokoju” - wspomina sio-

CZAS RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO TO NIEMAL CAŁY XX WIEK

stra czas powstania warszawskiego i zbliżającego się frontu, kiedy Niemcy do kopania okopów zabierają chłopców od 16. roku życia. Relacje Barbary Wiśniewskiej Domostawski zestawia z fragmentami „Podróży z Herodotem” i „Ćwiczeń pamięci”. Wojenne doświadczenia znalazły odbicie w późniejszej pracy reportera: „Wojna, rewolucja, niebezpieczne miejsca były mu potrzebne do „życia na granicy” - Domostawski przytacza opinię Mirosława Ikonowicza, rówieśnika, kolegi z lat studenckich.

Zasada polifoniczności w oglądzie zdarzeń i przedstawianiu sądów nabiera znaczenia w prezentacji bohatera na ekranie „najmroczniejszych lat w powojennej historii Polski”. W roku 1949/1950 Ryszard Kapuściński rozpoczyna studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Domostawski przedstawia teczkę studenta Kapuścińskiego, gdzie został odnotowany telnet poetycki i zaangażowanie ideowe przewodniczącego koła pisarzy ZMP. Studiują tu przyszli dysydenci: Kuroń, Geremek, ale także Werblan. W 1952 Kapuściński pisze podanie o przyjęcie do PZPR. Publikuje płomienne artykuły w „Sztandarze Młodych”. Młodzieńczy entuzjazm i temperament to wyznaczniki postawy studenta Kapuścińskiego. A na wydziale obronną ręką z partyjnej czystki wyszli Tadeusz Manteuffel i wspominający tamten czas Stefan Kieniewicz. Ewa Wipszycka, kolejny świadek czasu, wysoko ocenia poziom merytoryczny i atmosferę. „Tej atmosfery swobody nie zniszczyło nawet to, że wśród studentów było wielu funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”.

Mroczny czas kładzie się dziś wstydem na życiorysach wielu znaczących ludzi. Kapuściński też przemilcza w autobiograficznych wypowiedziach tamte lata. Domostawski próbuje łagodzić ocenę: „Żeby zrozumieć, dlaczego tak wielu młodych, utalentowanych, wrażliwych czuło się „potężniejszymi myślą Stalina”, trzeba poćwiczyć wyobraźnię - zwłaszcza gdy dostąpiło się przywileju późnego urodzenia.

Przypominają się słowa Osiatyńskiego - „nie oceniam ludzi, którzy przeżyli wojnę i stalinizm”. Kapuściński reagował nerwowo na próby odświeżania tego okresu jego biografii. Na ścianie pokoju na poddaszu przykleił wiersz Wisławy Szymborskiej „Dzieci epoki”: „Chcesz czy nie chcesz, / twoje geny mają przeszłość polityczną, / skóra odcień polityczny, / oczy aspekt polityczny”. Taki był świat w którym żył, w takim świecie wybrał intensywne życie: „Zawsze był typem entuzjasty. Gdy wierzył w socjalizm, był w swej wierze autentyczny, szczerze oddany partii. Gdy się rozczarował, tak samo szczerze fascynował go robotniczy bunt.”

Andrzej Krzysztof Wróblewski robi Kapuścińskiemu zdjęcie z przywódcą robotników, Lechem Wałęsą. „Rysiek był Wałęsą zachwycony, na kłęczkach. Zakochał się w nim jak nastolatek w pierwszej dziewczynie”. Autor biografii bardzo starannie opisuje wewnątrzrodawkowe tarcia, podejrzenia, oskarżenia. Nic nie jest proste. Nie poddał się weryfikacji, ale był ostrożny - przywołuje kolejnego narratora, Macieja Łowieckiego, autor biografii. Na początku 1983 roku za oceanem zdobywa popularność „Cesarz”. W ciągu kilku zaledwie lat Kapuściński zyskuje sławę legendarnego korespondenta. „Imperium” i inne dzieła opatrzą pełne zachwyty recenzje zagranicznych gazet. „Miał niezwykle talent zmysłowego odbierania rzeczywistości, potrafił pisać o zapachach, dostrzegać fakturę rzeczy. Był pisarzem zmysłowym, nie intelektualnym, a większość ludzi odbiera świat przede wszystkim zmysłowo.” To nie jedyna ocena pisarstwa Kapuścińskiego. Nie jedyna ocena drogi, którą przeszedł. Autor biografii zadbał o prezentację wielu opinii. „Nie dostał od życia niczego dzięki społecznej pozycji rodziców - prostych nauczycieli. Musiał wykonać nadludzki wysiłek, niesamowitą pracę nad sobą, żeby osiągnąć szczyt, żeby znaleźć się na miejscu, do którego dotarł u kresu życia”. Kiedy w 2006 chory i słaby leci do Włoch, dowiaduje się, że telewizja przygotowuje demaskatorski program, którego szczegółów nie zna, bardzo się boi - pisze Artur Domostawski. Wydaje się to zrozumiałe i bardzo ludzkie. Nie tworzył rzeczywistości, żył nią i opisywał. Jak zdać rachunek z tak skomplikowanych czasów i losu? Kiedy odmawia wywiadów, znajomi, między innymi Osiatyński, podejrzewają, że choroba jest ucieczką. „Dlatego gdy naprawdę umarł, nie mogłem w to uwierzyć”.

Książka Artura Domostawskiego splata czas i postacie, życie polityczne i osobiste, fascynacje i uwikłania, podróże i choroby - tworząc barwną opowieść o niezwykłym człowieku w trudnych czasach. Znajdziemy w książce opowieść żony Alicji o początkach znajomości i wspólnym życiu: razem ale obok siebie, anegdotę wyjaśniającą oryginalne imię córki Zojki i późniejsze trudne wzajemne relacje i rozczarowania, fotografie i opinie z różnych punktów widzenia. Nie znajdziemy prostych ocen ani zdarzeń, ani twórczości, ani postaci.

Artur Domostawski wykonał ogromną pracę. Jego książka zachęca do sformułowania własnej oceny, obejrzenia zdarzeń, które przetoczyły się i przez nasze życie, czasem zmuszając do przewartościowania. To dobra, rzetelna i odważna książka.

**Czesława Długoszek, Objazda**

Artur Domostawski: „Kapuściński. Non-fiction”. Warszawa 2010.

## od debila do artysty



*Na zewnątrz był zwykły jesienny dzień. W sali konferencyjnej słupskiego starostwa słyhać było coraz więcej głosów. Nic dziwnego. Przybyli z miasteczek, wsi oraz Słupska członkowie grupy poetyckiej*

Kolejny ktoś, dodam, celebryta reagujący na wpisy, jakimi uczestnicy różnych forów internetowych popisują się wzajemnie przed sobą licytując wyrażeniowe szaleństwa, napisać, że normalnych ludzi muszą przerazić. Ktoś zaplątany przy-

padkiem na takie forum musi odnieść wrażenie, że trafił na jakiś konwent debili. Dobrze, że w Lubuniu brak internetu a ten „lizany przez szybę” pozbawia mnie oceny wątpliwej przyjemności klasy słownych kontaktów. I tak wystarczy wsłuchać się w zszokowanego autora, uogólnić uwagi i przejąć się tym co pisze. A no, że „...typy zajmujące się bezinteresownie taką działalnością komentatorską są najlepszym potwierdzeniem poglądu, że nie ma nic gorszego i bardziej niepokojącego niż ktoś piszący za darmo. W motywacji kierującej autorem, któremu nikt nie chce za to zapłacić, można domyślać się najniższych instynktów, z których niewyżyta grafomania jest jeszcze tłumaczeniem najbardziej dla niego korzystnym...”

Nic dodać nic ująć, nie wartościując własnej aktywności tekstowej powinienem zarzucić pisanie już w ciemno, dla spo-

koju własnego i wygody czytelnika, jeśli taki mi się trafia. Bo faktycznie, za artykuły nie dostają grosza, a może są płytkie i banalne w treści i tandetne w formie?

Czy naiwnością jest wiara w magię i posłannictwo sztuki, w tym słowa, a właściwym zaprzeczanie sobie, że sztuka jest po prostu kontemplacją życia? Tu mam wątpliwości, bo sztuka nie powinna niczego oceniać, niczego wyjaśniać, nikogo do niczego nie namawiać. Ja obserwuję, oceniam, wyjaśniam, pewnie namawiam, to nie TA sztuka, choć czyniona bezinteresownie nie tworzy DZIEŁA, bliższa jest grafomaństwu nieobcemu wię-



Wracając do opinii wyżej wspomnianego celebryty przywołam przykłady znane w kulturze najwyższego lotu a dotyczące najwyższej klasy postaci znanych w kraju w Europie, w świecie świętości twórczych. To Stanisław I. Witkiewicz, markowy produkt miasta Słupska - Witkacy oraz wiedeńczyk Oscar Kokoschka. Nazywając rzecz po imieniu pierwszy to kobieciarz, pijak i narkoman, ale artysta i myśliciel. Drugi to artysta i awanturnik okrzyknięty „naczelnym dzikim”. Zwolenników bardziej konwencjonalnych reguł życia społecznego satysfakcjonowały by bardziej określenia grzeczne i ugrzecznione typu lubił towarzystwo kobiet i nimi się otaczał, nie gardził alkoholem a od czasu do czasu puszczał sobie dyma - był wizjonerem. Czy też, że Kokoschka nie tylko rzeźbił, rysował, ale i pisał sztuki teatralne i robił to nieźle. No cóż, jednak „król jest nagi” i nie jest powiedziane, że musi być tak jak w powiedzeniu, że „...co wolno Wojewodzie, to nie tobie...” części internetowej hołoty.

Przypinam się do Witkacego i Kokoschki, bo tak jeden jak i drugi zasłynęli z tworzenia portretów słynnych na cały świat. Akurat w ostatnim czasie popiełem dwadzieścia portretów lokalnym sportowcom z regionu słupskiego przeznaczonych dla bohaterów plebiscytowego finału „Głosu Pomorza” i stąd to skojarzenie. Zastrzeżenie jednocześnie, by zachować właściwe proporcje co do klasy dwóch rasowych malarzy i braku klasy mnie nieudolnego wsiowego amatora.

szości piszących. Rozterki własne, które należy ująć w klamrę: NIE WIEM, warto wzbogacić o refleksję nad intencyjną poprawnością słowa i argumentu. Internauci piszą tak jak chcą i potrafią, pewnie muszą. Silni w demokratycznej masie szturmują internetowe fora bulwersując internautów kulturalnych, dobrze wychowanych, ważących słowo, są głośni i odbierani źle.

Nie zapominajmy jednak, że z kraju ludzi kształcących się stajemy się z wolna krajem ludzi poinformowanych. Z edukacją rośnie samoświadomość i bez wątpienia, prawo do wolności najpełniej udaje się dziś realizować w segmencie prawa do wolności słowa. Słowo istotnie zostało „...prawie całkiem wyzwolone i każdy niemal bez przeszkód może dziś korzystać z niego pełną piersią...”

Słowo oczywiście łatwiej uczynić wolne niż mądre, stąd nie należy się dziwić, że potok głupoty niesiony przez wolne słowo nie różni się radykalnie od tego, który płynął w czasach określonych jako reżimowe.

Wolne słowo i wolne ucho wbrew pozorom nie czynią wcale wolnym umysłu. Pozostaje on nadal zniewolony tyle, że „zniewolony inaczej”. Pozostaje zniewolony przez szum informacyjny, z którym nie jest w stanie sobie poradzić siłą własnego, zdrowego rozsądku. Pewnie, że obywatel III Rzeczypospolitej nie przestał mieć dobrej woli, jeśli tylko ma czas i ochotę czytać (nie czyta), słuchać (słucha bez refleksji) i oglądać (ogląda bezmyślnie) znajdzie w końcu (czy znajdzie?) jakieś miejsce dla siebie w bogactwie wszelakich propozycji. Gorzej, jeśli język, w którym formułowane są owe propozycje zaśmiecony jest pseudofachowością, cuchnie ogłupiającą reklamą, wymuszaną poprawnością, niewiarygodnym pijarem, wulgarnością, itp.

Witkacemu odpuszczam, choć warto byłoby drać szczegóły regulaminu Jego pracowni portretowej i kategorię portretową tworzoną zależnie od wizji w jakiej znajdował się malarz. O Witkacym i tak wszyscy, wszystko wiemy (sic!?)

Oscar Kokoschka to głośny malarz austriacki. W 1908 roku na pierwszej, zbiorowej wystawie wiedeńskiej, do której dopuszczono jego dzieła, pomieszczenie z pracami nazwano gabinetem grozy. Publika śmiała się i oburzała, krytycy drwili. Na premierze jednoaktówki „Morderca, nadzieja kobiet” interweniowała policja. W odpowiedzi na obelgi artysta ogolił głowę i jakiś czas grał rolę „skazańca”. Aura skandali, prowokacji i obrazy towarzyszyła jego działalności długie lata, wszędzie tam, gdzie był, a kraje zmieniał jak rękawiczki, co wynikało zresztą z niespokojnego ducha, obrazoburczej postawy artystycznej jak i zawitości historii XX wieku, a także nieopatrzonego jeszcze awanturnictwa artystycznego i kolejki do sławy wykolejeńców, artystów z rodziny dadaistów, surrealistów, futurystów.

O. Kokoschka to czołowy przedstawiciel kultury wiedeńskiej, której sława z przełomu XIX i XX w. trwa do dziś, choćby z powodu powracającej co jakiś czas mody na secesję. A Kokoschka tworzył w otoczeniu takich sław jak Mahler, Freud i innych malarzy, kompozytorów, pisarzy, naukowców i filozofów. Ta genialna plejada stworzyła podwaliny pod nowoczesne rozumienie i sztuki i człowieka. Psychoanaliza i ekspresjonizm uzupełniały się postawami naukowymi i twórczymi, badały ludzką psychikę próbując znaleźć jej wpływ na zewnętrzne zachowania jednostek i społeczeństw. Kokoschka odbierany dziś przez krytykę, to mistrz analizy psychologicznej zwłaszcza w słynnych portretach: wyrazistych, przenikli-

wych, często drastycznych w obnażaniu tego co wewnętrzne w człowieku. Jego ekspresjonizm, to metoda twórcza: gwałtowna, ostra kolorystyka, deformacje rysunkowe, podkreślenie bardziej brzydoty niż ładności wyrazistszej i „prawdziwszej”.

Cechy jego stylu nie wygasły do dziś, bo powracają w chwale jako... jedna z najuczciwszych postaw duchowo-intelektualnych w całej nowożytnej sztuce. Dziś nawet najdziksze płótna ekspresjonistów, niegdyś skandalizujące nie wywołują już większych emocji, osłuchujemy się i przyzwyczajamy do znacznie brutalniejszych „dzieł” współczesnych autorów grzebiących w ludzkim jestestwie.

I pomyśleć, że po największym awanturniku O. Kokoschce (zm. w 1980 r.) pozostały znane w historii sztuki sławne obrazy i najwyższej klasy portrety i co ciekawsze, najbardziej skupiające uwagę, bo nie tak krzykliwe, delikatne, ale drapieżne, wyraziste i subtelne, zwracające uwagę na najintymniejszą stronę twórczości artysty: rysunki, akwarele, litografie. Zdają się być zachwycające i nie mają w sobie nic z programowych demonstracji stylistycznych. Są lirycznym dziennikiem, roz-

mową, a nie przemową, badaniem możliwości, szukaniem, dotykaniem, znamieniem dużej sztuki.

Pora na jakąś konkluzję i powiedziałbym tak, udział w segmencie kultury masowej jakim już dziś, niewątpliwie bywa internet i aktywność różnych uczestników wspomnianych na początku forów dyskusyjnych jest taki, jaki jest i nie może być odbierany pozytywnie. Zapewne zjawisko oceniane jako wybryki rozwydrzonych dowcipnisiów z czasem przeminie, a czas przetrzebi legiony tych najcwańszych, najdosadniejszych i najbrutalniejszych a po niegodnych treningach słownych skieruje ich na prostą drogę kariery. Toć jakaś część tych ludzi to asertywni, choć na razie inaczej, gracze i wojownicy słowa, potencjalni przywódcy a może artyści słowa. Przyjdą też nowi, skala i masowość agresywności i - jak pisze celebryta - debilizmu pogłębi się, ale co z tym zrobić - nie wie nikt.

Z nadzieją, że ludzie staną się pod każdym względem lepsi i subtelniejsi pozostaje

Czesław Quit  
Lubuń

# spotkanie z teresą tomsią

Spotkanie autorskie z Teresą Tomsią odbyło się w Bibliotece Publicznej w Postominie. To poetka, animatorka kultury, eseistka. Urodziła się 20 grudnia 1951 roku w Wołowie na Dolnym Śląsku, w rodzinie kresowej, która powróciła do Polski z deportacji na Sybir. Młodość spędziła w Świdwinie na Pomorzu. Teresa Tomsia wydała kilka tomików wierszy: „Czarne wino” - 1981 r., „Skażona biel” - 2004 r. i „Wątpiąc, idę” - 2005 r. Jej publikacje ukazały się w takich czasopismach jak: „W drodze”, paryska „Kultura”, „Topos”, „Przegląd Powszechny”, „Teki”, „Tygiel Kultury”, „Latarnia Morska”, internetowe „Recogito”, „Gazeta Malarzy i Poetów”. Współpracuje również z Wojewódzką Biblioteką Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu.

Na szczególną uwagę zasługuje jej książka „Dom utracony, dom ocalony”, gdzie buduje wielowarstwową opowieść o swojej rodzinie, jej domach i trudnej polskiej historii. Dom jest tu nie tylko tematem, ale stanowi główny punkt odniesienia przytaczanych opowieści. Najpierw pojawia się na zawsze utracony, przedwojenny dom mamy w Słoniemiu na Ziemi Nowogrodzkiej przy ulicy Piłsudskiego (dziś Sowietkaja), niedaleko dworca kolejowego, postawiony po wojnie polsko - bolszewickiej w 1920 roku. Z pięknym ogrodem, sprzętami, rodzinną atmosferą. Pojawiają się także inne domy: majątek drugiej babci z dworkiem w Sokołowie, mieszkanie w Wołowie, gdzie urodziła się autorka na piętrze poniemieckiego domu przy ulicy Stalina (potem ul. Gomułki i Obrońców Lwowa). I najbliższy jej sercu, związany z dzieciństwem dom w Świdwinie na Pomorzu - również poniemiecka posesja dzieloną z sąsiadami. Wreszcie współczesny blok na osiedlu Piątkowo w Poznaniu, gdzie mieszka obecnie.

Najważniejszy dla opowieści jest ten pierwszy, opuszczony po wkroczeniu Sowietów dom rodzinny matki, który urasta do metafory szczęśliwego dzieciństwa, azylu, jakiego pozbawiono dwunastoletnią Zosię Gońską, wyidealizowany we wspomnieniach. Dom ten rozrasta się do rozmiarów „małej ojczyzny”, tej położonej na Kresach, nad rzeką Szczarą, która, łącząc się z Iссą, była jednym z dopływów Niemna. Jest to dom, w którym dominują autobiograficzne wspomnienia kresowiaków, powracających w swej twórczości do rodzinnej ziemi i budowanej na niej tożsamości, która ma swe mickiewiczowskie źródło i miłoszowskie korzenie.

*Uniwersalną wartością książki Teresy Tomsii „Dom utracony, dom ocalony” pozostaje uzmysłowienie sobie niedostatecznie jeszcze opowiedzianego rozdziału naszej polskiej historii - o represjonowanych żonach i dzieciach deportowanych w głąb Związku Radzieckiego i ich późniejszej katorżniczej drodze do ojczyzny*



W poetycko opowiedzianej historii życia rodziny, to właśnie domy z przeszłością stanowią skarbiec wartości i gwarancję tożsamości. Dopominają się o swe miejsce w ich pamięci i odciskają niezatarte piętno na ich biografiach.

Autorka stawia sobie wyraźnie za cel opisanie i utrwalenie utraconego, rodzinnego domu swojej mamy, Zofii Gońckiej. Niełatwo było opowiedzieć dom matki, opowiedzieć historię wielopokoleniowej rodziny, a szczególnie ocalić od zapomnienia zakłamywane przez lata fakty, a szczególnie przywrócić należną wartość ludziom, o których dziś jeszcze wciąż się niedostatecznie pamięta.

Opowiedzieć dom matki oznacza dla autorki również poznanie własnej tożsamości i nadanie sensu osobistej biografii, która staje się jednym z wątków książki. Dla autorki pisanie i spisywanie tej historii jest jak powrót do domu, do korzeni, potwierdzenie swego miejsca w świecie i wpojonego kodeksu wartości. Na uwagę zasługują relacje członków rodziny - spisane po latach wspomnienia braci mamy - Bogdana i Tadeusza oraz fragmenty z pamiętnika Aliny, najstarszej córki Gońckich. Do relacji dołączają dokumenty rodzinne, zachowane zdjęcia, list babci Walerii i jej wnuczki Tereski. Indywidualna historia staje się dokumentem, fragmentem historii powszechnej.

Opowieści nakładające się na siebie uobecniają te same wydarzenia: wejście wojsk radzieckich do Słoniemia 17 września 1939 roku, aresztowanie ojca Zofii Gońckiej, polskiego oficera, a później deportacja jej matki z dziećmi do północne-

go Kazachstanu, gdzie czekały na nich ciężkie lata upokorzeń i cierpień za Uralem.

Repatriacja do Polski odbyła się w 1946 roku. Relacja matki stanowi świadectwo fragmentu polskiej i indywidualnej historii poprzez obnażenie tragicznych losów polskich zesłańców i ich nadludzki wysiłek przetrwania i próbę zachowania narodowej tożsamości.

Wstrząsające wrażenie wywołują opisy podróży zesłańców w bydłym wagonie, śmierci ojca w tężyznie w Uchcie i narodzonej wkrótce po przybyciu na Sybir siostrzyczki Zosi - Teresy (po niej autorka odziedziczyła imię), pracy dzieci ponad siły w kołchozie, upokarzającego zdobywania jedzenia, wyniszczających organizmy ciężkich chorób, przesłuchań prowadzonych przez NKWD oraz idących za tym wymuszeń zgody na przyjęcie obywatelstwa sowieckiego, corocznej walki o przetrwanie surowej zimy czy kolejnego „domu”, którym dla rodziny Gołackich stała się ziemianka we wsi Ostrowka.

Uniwersalną wartością książki Teresy Tomsy „Dom utracony, dom ocalony” pozostaje uzmysłowanie sobie niedostatecznie jeszcze opowiedzianego rozdziału naszej polskiej historii - o represjonowanych żonach i dzieciach deportowanych w głąb Związku Radzieckiego i ich późniejszej katorżniczej drodze do ojczyzny. „Sybiracy muszą dziś walczyć o swoje godne miejsce w polskim społeczeństwie. Nieustannie staramy się o słowo pamięci - jak dawniej o kawałek chleba”

- pisze starszy brat mamy, Tadeusz.

Teresa Tomsia doskonale pokazuje jak po raz kolejny historia i polityka wkraczają gwałtownie w życie rodzin, determinując ich terażniejszość i przyszłość.

Historia deportowanych wciąż trwa, odbija się na ich aktualnym życiu i wpływa na losy potomków wywiezionych. Kolejne domy przesiedleńców stanowią próbę budowania i ocalenia ich tożsamości na nowym miejscu.

Nadrzędnym jednak tematem tej książki jest tęsknota za domem wielopokoleniowym oraz próba jego odbudowania w pamięci - poprzez dokumenty, wspomnienia i rozmowy z ludźmi, ale przede wszystkim ogarnięcia go w metaforze. To coś, co świadczy o oryginalności książki to współistnienie żywiołu dokumentalnego i poetyckiego, gdzie autobiografia i autorefleksja łączą się ze sobą w literackie ramy.

Jeśli czytelnikowi bliski jest los ludzi dbających o swoją tożsamość, to koniecznie powinien przeczytać książkę Teresy Tomsy „Dom utracony, dom ocalony”. Dobrze się stało, że temat Katynia dostał się na ekrany kin, może ktoś napisze scenariusz do tej książki i powstanie dalszy ciąg tej katyńskiej, i nie tylko, opowieści...

*Jadwiga Michalak, Naémierz*

*Teresa Tomsia „Dom utracony, dom ocalony”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009.*

# *mamy swoją przystań*



*Przytuliły nas przyjacielskie ramiona pałacowych weseł, pobudziły marzenia, ale to, co dobre zazwyczaj szybko się kończy. I chociaż smutno było opuszczać „ciepłe gniazdko” Niepogłędzia, tak naprawdę w sercach radowała się myśl, iż już wkrótce tam wrócimy, skorzystamy z zaproszenia gospodarzy*

Marcowy poranek, chciałoby się wiosennych obrazków za oknem. Nie tym razem, tegoroczna zima wcale się nie spieszy do krainy wiecznych lodów. Widocznie i ona pokochała kaszubskie ziemie. Panoszy się i mrozi. Chociaż słońce próbuje złagodzić coraz to cieplejszym uśmiechem złocistych promieni ostre jej pazurki, to uparcie nas wszystkich drapie po nosach i uszach. Szczypie i jak by tego było mało zrzuca śnieżny puch na stęsknione świeżej zieleni oblicza pól i łąk. Ale to początek marcowych rządów, być może z nadejściem kalendarzowej wiosny zmieni się charakter i podda się potulnie pani zimowych zabaw, ustąpi wiosennym harcom. Jednak dziś, jeszcze 5 marca zimowy krajobraz jest jak najbardziej „na swoim miejscu”, ponieważ za niespełna dwie godziny rozpocznie się Zimowy Plener Literacki...

Na takie właśnie spotkanie poetyckie do Pałacu w Niepogłędziu, gdzie mieści się Niepubliczne Przedszkole, Społeczna Szkoła Podstawowa i Społeczne Gimnazjum oraz siedziba Stowarzyszenia SPERANDA zaproszono poetów z Grupy Wtorkowe Spotkania Literackie działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Organizatorami imprezy byli

wójt gminy Dębica Kaszubska Eugeniusz Dańczak i dyrektor społecznych szkół o. Ryszard Iwanowski, zaś pomysłodawcą całego przedsięwzięcia znakomity poeta Jerzy Fryckowski. Tuż po przybyciu na miejsce powitał nas przepiękny zakątek naszej gminy, a klimat pałacowych komnat, serdecznych gospodarzy, uśmiechniętych dzieci stworzył przyjemną otoczkę dla naszej poezji.

Zimowe spotkanie rozpoczęło promocją książki dla dzieci „I uszatkę bałwan dostał”. Z wiązką tekstów z tej książki autorzy wierszy wybrali się do klas podstawowych. Podczas godziny lekcyjnej uczniowie mieli możliwość zapoznać się z wierszami i ilustracjami „Bałwanka”. Mieli możliwość recytacji tekstów. Sprawilo im to ogromną radość. Do klas najmłodszych wybrały się Iwona Sławecka i Aldona Peplińska, towarzyszył im pan Jan Maziejuk, który całe spotkanie fotografował.

Panie przeczytały kilka wierszy swoich i pozostałych pisarzy. Następnie dzieci mogły zadawać pytania autorkom. Wśród śmiechów, przypowieści, uczniowie dowiedzieli się, jak długo pisze się wiersz, co sprawia, że piszemy, ile i od kiedy piszemy, i wiele innych ciekawostek z życia poety. Najmłodszym bardzo spodobały się „popisy” pań, które wyczytały przy tablicy, bowiem do każdego kolejnego wiersza tworzyły wspólne, żartobliwe ilustracje. Wszystkie formy zachęty do książki, twórczości poetyckiej, plastyki rozbawiły słuchających, ale, co najważniejsze, zachęciły do przeczytania prezentowanego tomiku. Lekcja „poezji w pigułce” przy tak wspianych humorach upłynęła błyskawicznie. I nie znalazł się nikt, kto by się znudził. To niecodzienne spotkanie zakończyło się wspólną fotografią, która dla jednych i drugich będzie pamiątką i laurką wspomnień przez następne lata.

Klasę „trzeciaków” odwiedziła pani Anna Gruchała. Przebrała swoje wiersze, po czym prezentując teksty kolegów zaprosiła uczniów do recytacji. Z wielką frajdą prezentowały

się przed swoimi rówieśnikami. Wręcz zabiegali o możliwość występu, czym sprawiły olbrzymią przyjemność poetce i pozostałym twórcom.

Do klas IV-VI wybrały się panie Anna Boguszewska, Danuta Kmiecik, Anna Karwowska oraz nasi najmłodsi koledzy - Łukasz Bednarek i Mateusz Wolf. Panie, jako współautorki prezentowały „Bałwanka”, ale też przeczytały inne swoje utwory powodując ciekawą dyskusję. Pani Danuta Kmiecik swoją „lekcję” ubarwiła talentem aktorskim sprawiając uśmiech na twarzach tych „doroślejszych”. Nasi najmłodsi (stażem) piszący z Grupy mieli nie lada zadanie, to też i największą treść. Na spotkaniu w klasie kończących podstawówkę zdali egzamin na piątkę, jak twierdził towarzyszący im pan Zbigniew Babiarczyk, szef grupy WSL.

Gimnazjalistom skromne światło mowy związanej Wielkich Poetów Nieprofesjonalnych wnieśli Emilia Zimnicka, Eu-

pałacu wieczorne spotkanie poetów z miejscową publicznością było zakończeniem zimowego pleneru...

Wieczór z dojrzałym odbiorcą, to dla poetów z Grupy WSL nie pierwszyżna. Jednak w miejscu tak malowniczym, skupiającym w sobie tak wiele, zakątku, którego patronem jest nasz ukochany Papież i mistrz pióra Jan Paweł II było szczególnym doznaniem. Klimat wspomnień i portrety Papieża spowodowały, iż literaci prezentując teksty często zwracali się właśnie do Niego, wspominając, prosząc, tęskniąc. Ponieważ termin zimowego pleneru sąsiadował z oczekiwanym świętem kobiet, kilku deklamujących pozwoliło sobie na wesołą kartę w tej właśnie tematyce i były to przeważnie panie. Swoim występem bardzo rozbawiły towarzystwo Danuta Kmiecik i Aldona Peplińska. Słuchaczom spodobały się również wiersze Eugenii Ananiewicz i Anny Karwowskiej. Oczywiście wielkie „pięć minut” miał Zygmunt Jan Prusiński. Przy nostalgicznych



genia Ananiewicz, Piotr Grygiel i Zygmunt Jan Prusiński. Grono tych poetów wśród młodzieży prezentowało twórczość poruszającą poważne tematy. Były odcienie historii, polityki, ale nie brakowało wiejskich klimatów, marzeń i miłości. Uluźniaczem gimnazjalnej młodzieży został Zygmunt Jan Prusiński, który ze smutkiem rozstawał się z sympatycznym tłumem wesołych spojrzeń.

Kiedy liryka rozbrzmiewała w szkole w Niepogledziu, towarzyszący nam kaszubski zespół „Zgoda”, którego wokalistką jest nasza koleżanka, poetka Henryka Jurałowicz, gościł w sąsiedniej Szkole Podstawowej w Motarzynie. W ramach krótkiej prezentacji odbyły się warsztaty, wspomnianej „Zgody” i dziecięcego „Jantara”. Wspólne tańce, wymiana doświadczeń to bezcenne wskazówki dla młodych członków tego ostatniego zespołu.

Kolejnym punktem programu była wycieczka do elektrowni wodnej w Gałąźni Małej. Po zabytkowej posesji, pełnej ciekawostek oprowadził nas pan Czesław Synoradzki. Mieliśmy możliwość zwiedzenia izby muzealnej, wpisania się do księgi pamiątkowej. Na zakończenie tej krótkiej, lecz bardzo pouczającej wizyty uraczono nas widokiem ręcznego awaryjnego odstawiania hydrozespołu, który literaci żartobliwie nazwali „szaleńczą fontanną”. Po tak spędzonej godzinie przyszedł czas na warsztaty literackie, które poprowadzili panowie Babiarczyk i Fryckowski. Gorącą dyskusję trzeba było przerwać, ponieważ w auli obok zbierali się mieszkańcy wsi Niepogledzia i okolic. To właśnie w sali kominkowej pięknego

uśmiechach poezji i skocznych podrygach folkloru wieczór minął niepostrzeżenie.

Bardzo miłym akcentem tej niecodziennej wizyty była chwila, kiedy każdy twórca na zakończenie swojej prezentacji składał podpis pod hasłem „Przystań Poetów w Niepogledziu”, co było jednoznaczną obietnicą przyszłych odwiedzin, przyjaźni i dowodem ogromnej sympatii. Wszyscy chętnie zostawiali swoje autografy ciesząc się na kolejne podobne przedsięwzięcia.

Trudno było rozstawać się z tak przemiłymi dziećmi, sympatycznymi dorosłymi oraz szczodrymi gospodarzami, którzy ugościli ludowych twórców iście po królewsku. Obiad, kolacja i słodkości przy kawie i herbacie wśród szczerych rozmów, planów, gorących refleksji smakowały wybornie. Wszystko okraszone dobrym humorem i kaszubską nutą pobudziło apetyt na jeszcze i jeszcze. Wszak to, co dobre smakuje niebiańsko, a my zwykli ziemkowie chcemy choćby na moment poczuć się jak w raju. Przytuliły nas przyjacielskie ramiona pałacowych westchnień, pobudziły marzenia..., ale to, co dobre zazwyczaj szybko się kończy. I chociaż smutno było opuszczać „ciepłe gniazdko” Niepogledzia, tak naprawdę w sercach radowała się myśl, iż już wkrótce tam wrócimy, skorzystamy z zaproszenia gospodarzy. Być może znowu będzie nam dane zobaczyć się z dziećmi i młodzieżą, podzielić się swoimi pragnieniami.

*Aldona M. Peplińska  
Motarzyna*

# wiersze najnowsze

Maciej Michalski, Słupsk

## STWORZENIE ŚWIATA

Janowi Wanaگو

Dzień pierwszy

Śluchałem poetów, co miast ważyć słowa  
posłusznie milczeli - wszak milczenie złotem.  
Krzychałem - milczenie to wina zbiorowa  
bo krzyżując prawdę czcicie kłamstwa totem!

Śluchałem proroków, cikliwych zwodzicieli  
samożwańcnych wieszczów w togach  
świętych mężów.  
Podałem testowi fach nauczycieli  
demaskując plemię jadowitych węzów.

Śluchałem naukowców - zgłębiałem teorie  
czcicieli Darwina - świętej ewolucji  
przyjmując za prawdę czczą fantasmagorię  
zbrodnicze idee krwawych rewolucji.

Śluchałem mów sędziów - tropiąc  
sprawiedliwość  
wierzyłem w dostojną niezależność sądów  
lecz tam mieszka krzywda - podła nieuczciwość  
jest prostą pochodną łajdackich poglądów.

Posłuchałem władzy bo miecz dzierży w dłoni  
myślałem że przy niej będzie mi bezpiecznie,  
bezpieczniej zaufać stadu wściekłych stoni  
niżli politykom nie chcącym żyć wiecznie.

Przebiegłem religie wschodu i zachodu  
zgłębiłem tajniki mrocznych filozofii  
A w żadnej nie było sensu ni dowodu  
jedynie mrok magii lub antropozofii.

Dzień siódmy

Na koniec znużony - w Palmową niedzielę  
gdy chciałem się oddać niszczącej rozpacz  
odnalazłem prawdę w najbliższym kościele  
i mogłem odpocząć po tygodniu pracy.

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

\*\*\*

Powiedz mi proszę jak to jest być wiatrem...  
Niewidzialnym podmuchem  
Całymi dniami na polu powiewać...  
Czy deszcz czy burza niczego się nie bać...  
Być czasem rozłożyszonym już z samego  
rana...

Układać liście jesienną porą  
Wiosnę przypędzić po zimowym lecie...

Jak to jest być tam gdzie nikomu się  
istnieć nawet nie śniło...  
zajrzeć w każdy zakamarek zupełnie nie  
proszonym

Na niebie obłokom wskazywać drogę..  
Sprawiać aby drzewa chyliły się do stóp..  
Chciałabym być taka jak wiatr...  
dowolnego dnia być, nieproszona.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

\*\*\*

w poprzednich psychodelicznych związkach  
wykazała się głupotą i naiwnością.  
słyszała już dzwony kościelne  
wierząc w pełen spokój  
i słodkie farniente.  
przypominała typową  
ośmieszaną w kawatach blondynkę.  
na szczęście jest teraz mądrzejsza  
choć nie ma łatwego życia.  
w oczy nikt jej nie powie  
ale za plecami gadają.  
postanowiła wziąć się w garść.  
przed nią niezła opcja:  
szansa pozbierania się  
w nowym miejscu.  
tatko przyjął to do wiadomości.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

\*\*\*

w komorach serca  
nie ma drzwi  
możesz je odnaleźć  
i otworzyć swoim uśmiechem  
jak wytrychem  
kluczem jest w przestworzach  
klamkę zdobędziemy  
gdy zburzymy ten mur  
wstawimy okna by móc  
spojrzeć w głąbię  
i widzieć sufit  
w niebieskiej przestrzeni  
tylko o żar tęsknot  
pali te serca bez płomienia

Andrzej Szczepanik, Bytów

## ROZĆWIERKANY PARK

Bardzo cię proszę moja ukochana  
otwórz na oścież drzwi na balkonie  
trawa stokrotek bielą obsypana  
park rozćwierkany w zieloności tonie

wiosennym ciepłem odetchnij głęboko  
wpuść do pokoju słodkie aromaty  
a potem rozłóż ręce szeroko  
i popatrz jak ziemię dekorują kwiaty

wiosna zbudzona słońcem na balkonie  
jest piękna jak krokus nieśmiały w ogrodzie  
promieniem chętnie ogrzewa ci dłonie  
spragnione ciepła po zimowym chłdzie

chcę ci przypomnieć-bys nie zapomniała -  
każdemu może to się zdarzyć  
żebyś koniecznie maciejkę posiadała  
bo w jej zapachu chcę sobie pomarzyć.

## BEZTROSKA WIOSENNEGO SNU

Mężczyzna spał  
z głową zwisającą na pierś  
kosmyk siwych włosów  
zakrywał przymkniętą powiekę  
robiony na drutach szary sweter  
z rozpiętym i wąskim kołnierzem  
zmoczyła strużka śliny  
cieknąca z otwartych ust  
oparty o żeliwną poręcz ławki  
w pół leżał na pogniecionej stronie gazety  
przypominającej skrawek brudnego  
prześcieradła  
wyciągnął nogi przegradzając część chodnika  
stopami obutymi w niezawiazane trzewiki  
wrona płamiąc siwoszarą czernią  
resztkę śniegowej bieli  
łakomie szarpała tekstylne dżdżownice  
rozrzuconych sznurówek  
w podskoku usiadła na leżącej obok  
ubłoconej lasce z rozszczepionym końcem  
kiedyś zabezpieczonym gumową nasadką  
marcowe słońce zarumieniło policzki śpiącego  
beztrosko w wiosennej łagodności.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

## PAŁACOWE POKUSY

Z czapeczką krasnala ramionami gościnności  
Zapraszasz uśmiechem przyrody  
Kusisz jak chochlik spokojem  
Tajemnicą przeszłości  
Błądząc korytarzem wyobraźni  
Szukam zagubionych wspomnień  
Z zazdrością maluję portrety  
W zaśniewanym dywanie odnajduję  
Pożółkłe zdjęcie dzieciennych zabaw  
Lubiłam przyjeżdżać do cioci...  
Odchodzę w pocałunkach drzemiącej  
ciekawości  
Odprowadzana radosnym śmiechem dzieci  
Moje dłonie energicznie wysyłają  
telegram na dowidzenia  
Pod płatkami myśli zawstydzona twarz  
zauroczenia...



Teresa Żuk, Ustka

## KOLEBKA

Moje gwiazdy ułożyły się jak do kolebki,  
niebo się zaćmiło  
mój blask znikł, nic nie oderwało mnie od  
ziemi.

Byłam o krok od kotłyski,  
więc cichutko kotłysałam kolebkę.

Emilia Maraszkiewicz, Darłowo

## NA POLU

żurawie otwierają kluczem  
wiosenne niebo

od horyzontu  
z krzykiem biegną obłoki

rozćwierkane krople deszczu  
zaświeciły w oziminach

rozgadały się traktory  
na szachownicy pól

za oraczem czarną chmurą  
spływa krakanie wron

Elżbieta Gagjew, Darłowo

## WIDMOWE TABORY

droga cygańskich taborów  
wlokła się w nieskończoność

po obrzeżach świata turkotały  
jeden za drugim kolorowe amvago  
kotłyszac się na boki w rytm kopyt  
krwistych koni i łkającej  
romancy

gdy wiosenne parowanie  
budziło tęskny niepokój  
rozbijali obóz na łąkach  
pod elewatoem nie dalej  
niż zardzewiałe tory

cyganie przyjechali  
gnuchnęło od bramy do rzeki  
zatrząskują się okna i drzwi  
kury i kaczki do kurnika  
dzieciaki do domu

po trzy spódnice noszą  
gęsiom szyję ukręcają i pod spódnicę  
daj powróżyć, długa twoja linia  
życia, miłość wielką spotkasz  
i będziesz żył aż do śmierci

biją w patelnie i kotły  
pod rybakiem smagły

cygan na skrzypkach gra  
dzieci nie chodźcie za cyganami  
bo porwą niebieskookich

dusza na ramieniu  
słodka ciekawość silniejsza niż  
w obozie już płoną ogniska  
ore, ore - cierpnie skóra  
cyganeczki wirują szalone

tańczą cienie i suknie  
na sznurze, sine stopy  
śmigają bezgłośnie  
kotłyszac się sufit z gwiazd  
a melodie zapadają w duszy

Papuzo, dziewczyno ze snów  
tam twoja zagubiona sukienka

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## WIEJSKA KOBIETA Z GĄBINA

Wycierasz czoło pracowitą ręką,  
w szparach szum wiatru i cień słońca.

Ścieraszą z nieba spojrzenie Moniko,  
dawno nie byłaś w lesie kochana.

Przyszłaś do mnie taka niewiadoma -  
więcej speszona choć dojrzałość  
w Tobie jak słodka ulegalka.

Pryśnie czar jak rosa w kącie ciszy,  
przemierzy czas wstydliwą woalką  
- chcę Cię ujrzyć nagą w dolinie.

Postaraj się pracowita kobieto,  
obudzić we mnie rozkwit kasztana!

Anna Maria Różańska, Londyn

\*\*\*

Ptaki w hełmach się uniosły  
W zrywie tamtej krwawej wiosny

Otrzeptały z pyłu skrzydła  
Odetchnęły z ptasią ulgą  
I zaczęły kwilić cicho  
O pociskach między ciszą

Gniazdach zostawionych wczoraj  
Bez opieki  
Bez nadziei  
Niechże żal swój wydobędą  
Z dołów między szynelami

Ogluszone skąpą ulgą  
Cios bagnetu dzielnie zniosły

A las katyński wciąż szumi elegię  
O tych  
Co zbiorowo

Poprzez obozy i groby  
(Ale bez cienia lęku)  
Do nieba bez kolejki poszli

Ordery rozdane  
Pamięć nie umarta  
Śpię dziś spokojnie

Wierzę  
Że już doszli

Czesława Długoszek, Objazda

\*\*\*

Otarłam łzy  
uwierzyłam w Jonaszowy cud  
teraz mocuję się z kamieniem  
o którym zapomnieli aniołowie  
dzwony biją alleluja wkoło  
na stole baby i palmy  
a u mnie jeszcze gorzkie żale  
Panie odmień smutny czas  
zstąp do nas  
w drodze do Emaus  
usiądź do święconego  
obejmij mnie ramieniem męża  
pozdrow głosom syna  
otul uśmiechem matki  
niech stanie się Wielkanoc

Elżbieta Tyłenda, Darłowo

## SMAK ZIOŁOWEJ HERBATY

nie znajduje w sobie marzeń a przecież  
powinna  
pamięta, że miała, utknęła między  
nie wyjść za późno i nie wrócić za wcześnie

przestała myśleć o jutrze gdy powiedzieli  
że mają kogoś na jej miejsce  
a świat maleje do wielkości gazety

niedługo stanie na jednej nodze i co potem?  
nocą pali światło i papierosy  
pije zieloną herbatę i boi się cienia za plecami

przeczek. jest jeszcze parę osób i rzeczy  
na których jej zależy. przeczek jak tamtą  
wiosnę

kiedy śmiech urwany  
piskiem opon  
zamknął rozdział

Rafał Gidzewicz, Słupsk

\*\*\*

nic nie pamiętam, tak naprawdę  
trochę miasta i coś poza miastem  
jakaś dziewczyna, gdy świeci słońce  
trochę dalej jej pierś z sutkiem, znakiem  
niebieskie oczy, jej łono ofiarne  
podobno była Łemkiem

być może gdzieś istnieje  
może tylko w mojej wyobraźni  
gdy schodzę w dół by pokonać siebie  
lecz boję się by nie spaść zupełnie

Genowefa Gańska, Bytów

## DESZCZ

Deszcz bije prędkim mokrym pluskiem  
Łowią okruchy promieni słonecznych  
Świat jest od deszczu szary ponury  
Brodzę w kałuży i falach wietrznych

Włosy mam mokre i rozwichrzone  
Jako dyrygent orkiestry wielkiej  
Ktoś idzie za mną tak samo zmoknięty  
Lecz oczy ma młode i uśmiechnięte

Nuci piosenkę razem ze słowikiem  
Urzeka mnie swoją młodością  
A wróble ukryte w bzach za płotami  
Ćwierkają sobie z wielką radością

Już mi nie straszny jest wiatr i słońce  
Ni deszcz tak wielki jak morskie fale  
Słowik to sprawił że czuję się młoda  
I się nie poddam słabości wcale

Piotr Grygiel, Jasień

## LINIOWA INTROWERSJA

My pryncypialni faceci nadęci  
(facetki coraz częściej ale mniej nadęte)  
tragarze złudzeń prowincjonalnych

poza grawitacją, poza uskrzydleniem,  
poza pozą

Okazjonalnie rozhisteryzowani w galopie  
zapachu rozstępów w poczekalni kolejki  
szansy wykolejonej, kolejnej

Dawcy nieuwagi szlachetnej  
pozbawieni ansy  
Pigmalioni z dworców consensus  
My sarkastyczni stłoczeni werwą  
bezobjawową  
spragnieni i porzuceni, gdzie cień Panteonu  
ścieli postanie o litość

Później ślad lub echo  
pobudzonych hadronów  
rozkładem

# niech pan zostanie z nami



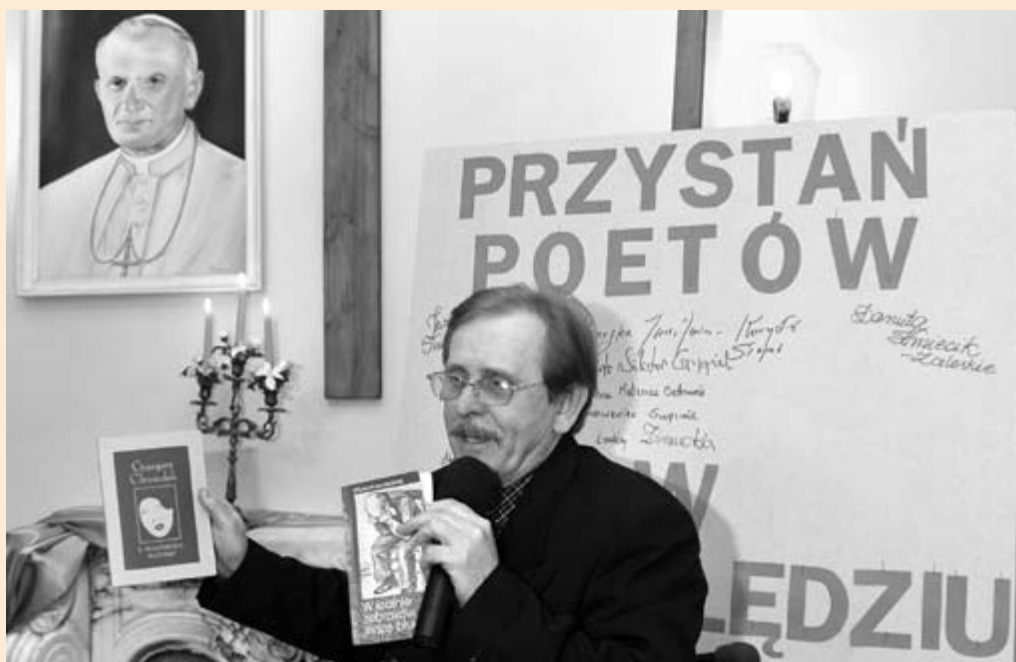
*Przyniesiono mi po kolei aż cztery gitary. Ale nie skorzystałem z żadnej, bo trzeba było je spokojnie podstroić, a na to nie było czasu, więc w obecności katechetki - bo akurat z tej lekcji na rzecz mojego spotkania zrezygnowano - zagrałem na metrowej listewce szkolnej i zaśpiewałem fragmenty piosenek z mojej dawnej młodości*

Na Pomorzu Środkowym, jest co oglądać i przeżywać. To dzięki Karolowi Wojtyła, mogliśmy przeżyć to, co na co dzień było nam wielu nieznanym. Bo chodzi o to, że otarliśmy się metafizycznie o Papieski Szlak Kajakowy Rzeką Słupią. A Gałąźnia Mała i Niepogłędzie były świadkiem Jego młodości i wyczynu wędrowca przez przyszłego papieża z Polski. Dziwnym trafem zapisał papież Jan Paweł II tę słowną frazę: „Oznaczenie trasy, wszystkie trasy, po których chodziłem, żebym był tak wrośnięty w polską ziemię”. I tak też się stało. Rodacy zrozumieli to przesłanie i postarali się to udowodnić. Bo jest dziesięć kamiennych obelisków, jak „Dziesięć Przykazań Boskich”. Oto historyczne pamiątki: Gowodlino, Sulęczyno, Parchowo, Soszyca, Gołębia Góra, Gałąźnia Mała, Leśny Dwór, Lubuń, Krępa Słupska, Słupsk.

Kto by przypuszczał, że poeci - ze swojej Przystani a jest nią Słupskie Starostwo Powiatowe - połączą się duchowo z poetą Karolem Wojtyłą, właśnie w Niepogłędziu w gminie

Dębnie Kaszubska. Ten piątek, 5 marca br. powinien każdy z obecnych zachować w sercu, bo było warto tam pojechać. Jak podaje Legenda: „21 lipca 1964 roku, podczas spływu kajakowego Słupią, ówczesny biskup Karol Wojtyła odwiedził Niepogłędzie”. My, jako środowisko literackie z Pomorza przybyliśmy tu 46 lat później.

Nasze odwiedziny były wszak radością dla dzieci i młodzieży uczącej się w siedzibie Pałacu w Niepogłędziu, jest tam przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum. I właśnie tam, przekazali poeci swoją duchową strawę w poszczególnych klasach. I to jest piękne doświadczenie po obu stronach. Jak mówi Legenda: „Pałac w Niepogłędziu wybudowany po 1864 roku przez rodzinę von Zitzewitz. Dwuskrzydłowy budynek połączony jest trójkondygnacyjną, ośmioboczną wieżą. Nad drzwiami wejściowymi znajdują się tarcze herbowe rodu Puttkamerów, ostatnich właścicieli”. I tam, w sercu tego budynku zabrzmiała w tym dniu poezja. Zostaliśmy porozdzielani do każdego z klas, ja zażyczyłem sobie najstarszą



grupę uczniów z III klasy gimnazjum. Powiem tak, więcej zaprogramowałam na moim spotkaniu autorskim o pisarzach i poetach polskich, aniżeli prezentowania swoich wierszy. Był z nami i poeta papież Karol Wojtyła i poeta ks. Jan Twardowski, i wielu innych. Ale także wprowadziłem mój szlak po filozofii, socjologii, historii, kulturze i sztuce, i społeczno-politycznych aspektach naszego wspólnego życia w nowej Polsce. A była też i muzyka i śpiew, i satyra z autorskiego monologu. Przyniesiono mi po kolei aż cztery gitary. Ale nie skorzystałem z żadnej, bo trzeba było je spokojnie podstroić, a na to nie było czasu, więc w obecności katechetki - bo akurat z tej lekcji na rzecz mojego spotkania zrezygnowano - zagrałem na metrowej listewce szkolnej i zaśpiewałem fragmenty piosenek z mojej dawnej młodości.

Tak się zagalopowałem, że minęła godzina szkolna. Młodzież nawet nie chciała wyjść na przerwę. Następna lekcja to historia, nagle kilka głosów chóralnych zaatakowało mnie z prośbą: „Proszę pana, niech pan zostanie z nami”... No cóż, zostałem jeszcze piętnaście minut, choć i może niezgrabnie to wyszło, bo nauczycielka od historii musiała też słuchać, usadawiając się w końcu sali. W czasie różnorodności te-

matów, nagle wszedł o. Ryszard Iwanowski, reprezentujący i dyrekcję szkoły i rolę gospodarza, przeprosił mnie i dzieci, że jest podany obiad w sali jadalnej. Czy był to nietakt z mojej strony? Chyba nie. Zakończyłem tymi słowami, że wrócę tu 3 maja, by zaprezentować młodzieży narodowe wiersze o Polsce. Bo to dla mnie ważne i zapewne też dla nich, młodych słuchaczy.

Zapamiętałem hasło papieża Jana Pawła II - akurat na czołowym miejscu, nad głównymi drzwiami do Pałacu zawieszony był transparent, a na nim te słowa: „Przeszłość jest treścią naszej tożsamości”. Jakże wymowny akcent i metaforyczny kolor naszego życia Polaków w tej innej Polsce, pełnej wigoru, a jednak opóźnień, by cywilizacja, a w niej kultura nie była jednak próżnym cynizmem. Bo zawsze, zawsze Poezja jest światłem dla człowieka, dla narodu. Bo bez słów żywych i lirycznych, jakaż to by była wypełniona treść człowieka. Modlitwa, nie inaczej, jest wierszowanym dźwiękiem serca. Każdego z nas, tu i gdzie indziej Polacy pragną jej - nie tyle z tradycji, co z romantycznego pochodzenia Słowian... I niech tak zostanie.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka



## erotyki grzegorza chwieduka

W tomie „Z pragnienia jesteście” Grzegorz Chwieduk pomieścił wiersze z lat 2005-2009, jak sam pisze w Postowiu. Poszukiwania warsztatowe towarzyszą autorowi w kolejnych latach, o czym informuje ze szczerością, tłumacząc się nie tylko z użycia kropki: „w 2009 roku moje wiersze stały się bardziej oszczędne w środkach stylistycznych, bez tytułu, krótsze. To tak zwane przeze mnie teksty „bez fajerków”. Wnikliwy czytelnik dostrzeże wysiłek autora, oceni piękno wierszy, postara się odkryć wdzięk słowa i miejsce na dialog o świecie przedstawionym. Czym jest bowiem czytanie, jeśli nie stawianiem pytań o kształt formalny i estetyczny, by dorzeć wreszcie do celu i sensu poetyckiej wypowiedzi. „Najcenniejsze w analizie wydają mi się te czynności, których celem jest odstąpienie związków między gramatycznym konkretem a niesionym przez wypowiedź obrazem świata, między aktem wypowiedzenia a wyrażeniem podmiotowego stosunku do fundamentalnej kwestii: kim jest człowiek, jaka jego natura i czym jego świat?” (K. Nowosielski: Czytać i pytać. Gdańsk 2009).

Wiersze Grzegorza Chwieduka ujmują prostotą formy i języka. Autor z wprawą operuje możliwościami wiersza wol-

*Erotyki Grzegorza Chwieduka są próbą wpisania się w piękną tradycję wysokiej liryki mitosnej*



nego, wykorzystując jego każdorazową niepowtarzalność i zależność układu wersowego od materii językowej oraz autorskiej interpretacji. Pięknym przykładem umiejętnej gry układami wersowym i składniowym jest wiersz „Żyję” zbudowany z trzydziestu dwóch słów, tworzących dziewięć zdań zapisanych w szesnastu wersach ułożonych w siedmiu cząstkach znaczeniowo-intonacyjnych. Dwa zasadnicze dla wewnętrznej dramaturgii tekstu wersy „zniknęłaś” i „żyję” poza zasadniczą funkcją semantyczno-emocjonalną, rytmizują bezpośrednio wypowiedź podmiotu lirycznego.

To ja wymyśliłem Ciebie  
rodziłem się z Tobą  
i umierałem

zniknęłaś

rozpłynęłaś się  
w znaki zapytania

nie dla mnie już  
ołtarz Twojego ciała

wygrał się  
mój cień

życie

szczęśliwie  
zostało mi  
powietrze

W warstwie językowej wiersz ujmuje prostotą, klarownością i symetrią układu wersowego.

Kiedy uważnie odczytamy utwory z rozdziału „Rozbieram Twój wstyd”, z którego pochodzi wyżej cytowany wiersz, z łatwością uchwycimy słowa klucze organizujące wypowiedź poetycką. Zmysłowe erotyki układają się w opowieść o fascynacji, spełnieniu i rozstaniu.

W wierszach odnajdujemy zatem frazy: „stworzoną do dotyku” (s. 17), „Masz gładką skórę (...) stworzoną do dotyku” „dotykiem wiosny” (s.20), „Zdejmuję dotykiem wstyd” (s.21), „dotykiem piór łabędzich” (s.22), „wtulam się w Twój dotyk” (s. 29).

Dotyk jest podstawowym zmysłem w grze między dwójkiem kochanków - jako czynność fizyczna i jako metafora rozpoznania duchowego zbliżenia. Miłosna fascynacja rozgrywa się między Apollinem a Dionizosem: między harmonią dwojga w uestetyzowanym przeżyciu miłosnym, a dionizyjskim zachwytem z „oczyma błyszczącymi szaleństwem”. Podmiotem przeżywającym jest ja liryczne, chociaż znajdziemy w monologu formy 2. osoby liczby mnogiej. Ona, która „przyniosła swoją cielesność” jest obecna we frazach: „linie Twych ud i piersi”, „krajobraz / Twojego wnętrza”, „Twoje piersi”, „ołtarz Twojego ciała”, stając się źródłem zmysłowych rozkoszy i udręki. Tylko „przy Tobie prawdziwy się rodzę”, wyznaje podmiot mówiący. Narodziny to metaforyczne, rodzi się poeta, piewca pięknej, zmysłowej miłości. Prawdziwy poeta słowa i sztuki miłosnej.

Detale kobiecej cielesności stają się źródłem hedonistycznej gry zmysłów. Początku widzenia kobiecego ciała jako sacrum poszukajmy w młodopolskiej poetyce, szczególnie u Tetmajera. „Narodziny Afrodyty” są hymnem na cześć boskiego piękna kobiecego ciała, źródła zmysłowych rozkoszy. Jednocześnie kobiecość niezdefiniowana, „anonimowa” to tylko czara rozkoszy pozwalająca uciec od dręczących problemów egzystencji. Pojawienie się tematyki erotycznej otwierało nowe możliwości w poezji. Po wiekach deprecjonowania (średniowiecze) lub „uanielania”, wręcz uduchowiania w kolejnych epokach, w literaturze młodopolskiej kobieta przestała

być aseksualną istotą, przedmiotem westchnień, przybierając często postać *femefatale*. Tetmajer jednak tak pisał w erotyku „Lubię, kiedy kobieta”:

„I lubię ten wstyd, co się kobiecie zabrania  
przyznać, że czuje rozkosz, że moc pożądania  
zwalcza ją, a sycenie żądzy oszalenia,  
gdy szuka ust, a lęka się słów i spojrzenia.”

Nie był to wyraz pojmowania erotyki jako projekcji miłości, a wizerunek zmysłowej kobiety służył zaspokojeniu męskiej potrzeby chłodnej dominacji. Do motywu kobiecego ciała jako boskiego źródła szczęścia odwołuje się autor tomu „Z pragnienia jesteście”, w którym znajdziemy wersy:

„sycimy się tą chwilą  
odkrywając magię ciał  
oczy błyszczącą szaleństwem  
usta piją usta” (s.22)

Tu w obszar doznań podmiotu włączona została „ona”, na co wskazuje liczba mnoga podstawowych części mowy. Poziom miłosnej ekstazy nie ulega zmianie, ale zmienia się sposób przeżywania. To nie tetmajerowskie chłodne „lubię”, ale wspólne, kapiemy się w szczęściu jak w szampanie”. Dionizyjski obraz z jego akcesoriami.

Pozostaje tajemniczy wers: „ołtarz Twojego ciała”, który wnosi podwójną wartość znaczeniową. Po pierwsze przenosi doznania erotyczne w obszar sacrum, po drugie definiuje ofiarny charakter doznań podmiotu. Ołtarz pierwotnie znaczył miejsca transcendentnych doświadczeń i wyrażania aktów religijnych, w tym nierozzerwalnie związanych ze składaniem ofiar, czytamy w Wikipedii. Przekonanie o boskości aktu zmysłowego jako granicach istnienia zamyka poeta w wersach:

„wymyśliłem Ciebie  
rodziłem się z Tobą  
i umierałem”

Motyw narodzin omawialiśmy wcześniej. Narodził się poeta, narodził się w akcie zmysłowego doznania, wyzwolonego nim samouświadomienia, ale jest tu i umieranie. Poezja żywi się wyjątkowymi stanami napięcia, zmysłowe przeżycia domagają się

werbalizacji, tylko tak rodzi się poezja. Kimże jest kobieta z erotyków Chwieduka? Projekcją wyobrażeń poety, marzeniem o spełnieniu doskonałym w wymyślonym poetyckim świecie czy poetyckim, wysublimowanym zapisem doświadczeń? Kim, skoro poeta pisze: „jesteś częścią mnie” (s.24)? Czy w miłosnym uniesieniu zapomina o autonomii przeżyć, czy też jego erotyki są projekcją zespolenia doskonałego: „i stali się jednym ciałem” albo rodzajem transformacji od cielesności do poetyckości, gdzie kobieta jest synonimem poezji.

Pisownia zaimków wielką literą tylko formalnie potwierdza przekonanie autora o boskiej doskonałości obiektu uwielbienia, choć apostroficzny charakter fragmentów monologu może wskazywać na przeniesienie poetyckiej wypowiedzi w obszar epistolografii. Częste stosowanie form drugiej osoby, np.: „czas przecięłaś nożem” zdaje się potwierdzać sens tego zabiegu stylistycznego.

W wierszach Grzegorza Chwieduka erotyka podlega estetyzacji przez włączenie w obszar przeżyć obrazów przyro-



dy, które metaforyzują doznania podmiotu mówiącego, ale również dynamizują obraz poetycki.

Najczęściej tłem zmysłowych przeżyć jest noc, mamy zatem: „za oknem noc”, „pod kopułą nocy”, „wpisuje się we mnie noc”, „jezioro nocy”, „farba nocy”, „noc nieprzespana”. Pojawiają się i inne pory: „układamy wieczory”, „blask dnia”, „dzień oddycha jasno”, „poranek przypomniał nam o sobie”. Dla cielesnych rozkoszy dobre są wszystkie pory roku: „wiosenne słońce”, „lipcowy żar” „wchodzimy w jesień”, „mroźnym ogrodem”. Poeta określa również miejsce, które estetyzuje miłosną scenę: park, plaża, ogród bądź przestrzeń domowa z oknem jako malarską perspektywą: „za oknem noc”, „za oknem / niespodziewany / ciepły deszcz”, „mroźnym ogrodem / zarastają okna”. Estetyzacja elementów świata przedstawionego jako ekranu dla delikatnej pieśczęoty, głównej relacji erotycznej jest sposobem zespolenia zmysłowego doznania podmiotu z kontemplacją estetyczną. Pieśczęota staje się sposobem emocjonalnego dialogu, a dotyk czułym jej narzędziem. Pełnię zmysłowego doznania potęgują obrazy, zapachy, woń, smak. W warstwie językowej wyrażają je odpowiednio przekształcenia stylistyczne, wśród których króluje metafora, rzadziej instrumentacja głoskowa (szepcesz i szeleścisz we mnie).

Spróbujmy podsumować tę analizę zmysłowego doznania, gdzie erotyka staje się wyrazem tęsknoty za czymś więcej, za poznaniem własnego człowieczeństwa i kondycji

poetyckiej: „przy Tobie prawdziwy się rodzę”. Filozofia od starożytności wiodła spór o rolę zmysłów w procesie poznania, a liryka miłosna poddana konwencji literackiej epoki, poglądom i obyczajom wyrażała nie tylko pragnienia człowieka, pytała nie tylko o biologiczny sens bytowania, poszukiwała odpowiedzi o emocjonalną i autopożanawczą kondycję człowieka. Akt miłosny w liryce staje się próbą dotarcia do Absolutu, choćby miała Nim być poezja, poszukiwaniem człowieczeństwa w jego pełnym wymiarze:

*„z pragnienia jesteśmy  
przenikamy się nawzajem  
wydeptujemy drogę do nieba  
które zlewa się w jedno  
nad nami pod nami  
w nas”*

Może to niemodny już sposób poetyzowania w czasach, gdy erotyka graniczy z pornografią, język miłości zastępują wulgaryzmy, a zabiegany człowiek coraz częściej spełnia się na granicy upodlenia myśląc miłość z fizjologią. Erotyki Grzegorza Chwieduka są próbą wpisania się w piękną tradycję wysokiej liryki miłosnej.

**Czesława Długoszek, Objazda**

G. Chwieduk: „Z pragnienia jesteśmy”, *Starostwo Powiatowe, Słupsk, 2010.*



*Filozofia życia, która „kotłuje się w wózku świata”, w utworach Fryckowskiego jawi się bezpośrednio, tak jakby wchodziła z butami do naszego życia. Bo ta poezja jest właśnie spojrzeniem na toczące się w przestrzeni bycie, jest manifestem trwania, brutalnym pocałunkiem losu. Życie jest w biegu i właśnie takim czyni go w swoich utworach poeta*

# erotyczne czy etyczne spiętrzenie sensów?

Poezje zebrane w tomie „Jestem z Dębnicy” Jerzego Fryckowskiego mieszczą w sobie całą gamę wzruszeń. Są szeregami sprzecznych konwencji, nieprzystających do siebie części „realnej wyobraźni”. Bo jak nazwać to zjawisko inaczej? Fryckowski spaja ze sobą szczątki pamięci z terażniejszością, wskrzesza liczne aluzje do zdarzeń świata współczesnego, oddając tym samym okrutną i bolesną prawdę życia. Ta prawda może ranić albo nawet rozrywać na części ciała, tych, którzy padli jej ofiarą. Katuszy tych nie czuje tylko ten, kto prawdę pozna. Taki cel postawił sobie poeta - odkrywać przed ludźmi paradoksy świata, stawiać ich przed lustrem, pokazywać im złudne oblicze i to prawdziwe...

Wielu krytyków literackich pokusiłoby się o stwierdzenie, że poezje Fryckowskiego są niekiedy obsceniczne, że dotyczą tylko powierzchni, że zwracają uwagę na słowa, które nie powinny istnieć w „katalogu poetyckim”. Nic bardziej mylnego. Przenoszenie życia na grunt poezji wiąże się ze stanowczym zezwoleniem na używanie zwrotów, które są kalkami, wiernymi „nosicielami” zjawisk tego świata. Fryckowski „nie cacka się ze światem”, bywa miły, gdy świat traktuje go dobrze, bywa smutny, gdy czuje żal, staje się chwilami okrutny, gdy los smaga go batem.

Poezja „wypaczonego erotyzmu” (choćby w wierszu „Uczennice moje brzemiennie”) to poezja głośna, reakcją zarówno krzykiem, jak i uspokojeniem na świat. Fryckowski opowiada historię o tym, jak naiwne kobiety z utworu „Dwie matki” stają się stworzycielkami nowego życia, choć nie pojmują jego tajemnicy i istoty: „zaciskały w zębach imiona pijanych mężów / kroplę zamieniały w słowo póki ciałem się nie stało / Preraźliwym krzykiem pomagały Bogu stwarzać / na Jego podobieństwo”. Filozofia życia, która „kotłuje się w wózku świata”, w utworach Fryckowskiego jawi się bezpośrednio, tak jakby wchodziła z butami do naszego życia. Bo ta poezja jest właśnie spojrzeniem na toczące się w przestrzeni bycie, jest manifestem trwania, brutalnym pocałunkiem losu. Życie jest w biegu i właśnie takim czyni go w swoich utworach poeta.

Poezja tego artysty kipi także „żydowskim” kultem płodności kobiecej oraz Schulzowskim obrazowaniem przy czym ozdobiona jest ciekawymi ornamentami. Splatają się tutaj ze sobą, dokładnie jak w poezji Rafała Wojaczka, wulgaryzm i erotyzm, które tworzą pełnię. Bo właśnie one są drogą do odświeżenia egzystencji ludzkiej, obdarzenia jej ze zbytniego patosu, pokazania, jak może to wszystko wyglądać od środka. Fryckowski dotyka w ten sposób powłoki bytu, zdejmując gru-

be obicie z drzwi naszego trwania. Przedstawia w jaki sposób świat może zostać nazwany prawdziwym światem.

Dotknąć świata, doświadczyć go w malutkiej części, skosztować ćwierć sensu to szereg procesów, na które wskazuje poezja Fryckowskiego. Świata można skosztować po swojemu, trzeba go użyć i wiedzieć kiedy porzucić, tak przedstawia to autor w wierszu „Do R\*\*\*”. Właśnie wulgaryzm, nie potulne i lekceważące potraktowanie świata, ale próba wzięcia go w garść jest sposobem na przewyciężenie pustki. Tak można „być w świecie”. Jego ceną jest jedynie rezygnacja z nieustającej przed nim ucieczki.

Rafała Wojaczka popularnie nazywa się „poetą krwi i spermy”. Jerzego Fryckowskiego powinniśmy określić mianem „poety testosteronu”. W „Uczcie bogów” mamy do czynienia właśnie z takim światopoglądem: „Stworzyciele nowych światów / Dawcy kodu DNA i grupy krwi”.

Brzmi to nieco jak w dobrym filmie science-fiction, ale to, o czym pisze poeta to czysta prawda. Przydaje jej jednak odpowiednią formę, przykrajają do odpowiednich wymiarów, kreuje nowe „treny mody”, mody na nowoczesnego człowieka, który sprostać ma oczekiwaniom współczesnej cywilizacji. I dochodzi tu do rzeczy paradoksalnej, czy to świat ma zmieniać nas, czy odwrotnie, to my powinniśmy stać się jego kreatorami? Bohater liryczny jest w takim układzie jedynie marionetką

na scenie życia, kukłą pozbawioną wolnej woli, zabawką w rękach wariata, który, wprawiając pacynkę w ruch, zadaje jej cierpienie. Bo brzmi to wręcz niepoważnie: „Adzio Banan i ja / trzech cudotwórców / którzy ze swoimi kobietami / potrafili stworzyć człowieka”.

Fryckowski ma jednak powód, by traktować swoją poezję niepoważnie. Cywilizacja europejska wyrosła właściwie z jednego pnia - obrządku łańciskiego. Fryckowskiemu, nawet jeśli nie udaje się tego pnia ściąć, to przynajmniej go nagiąć, przyjąc jego położenie pod odpowiednim kątem, obrać azymut „wygodnego nachylenia”. Co oznacza wieża Babel, pomieszanie języków czy wędrówka trzech królów do stajenki, w której leży dziecko? Historia, zdaniem artysty, lubi się powtarzać. Chrystusem i jego ojcem może być każdy z nas. A więc wszystko o czym mówi religia dzieje się codziennie. Każdego dnia rodzi się człowiek i każdy jego rodzic jest takim „stworzycielem”. Ale i cudotwórcy czują swoją niemoc, właśnie wtedy, gdy przytłacza ich codzienność. W takim momencie człowiek potrzebuje chwilowo magii, czarodziejki za trzy dwadzieścia, która stworzy na nowo jego świat i pozwoli na to, by zapomniał, że syn z Londynu już nie powróci (\*\*\* „Mam syna w Londynie”).

Fryckowski porusza również problemy egzystencjalne. Wykłada on karty na stół, pisząc o sensie śmierci ocalenia przed nią. Zginąć czy ocaleć, pyta poeta. Utwór „Skotawa” jest priorytetem jego twórczości. Tytułowa Skotawa jest aluzją do mitologicznej rzeki Lete, czyli wody zapomnienia. Podmiot liryczny w utworze porusza się również w przestrzeni mitycznej, ale mit ten nie ma proveniencji śródziemnomorskiej. To mit odosobniony, mit indywidualny i prywatny, mit stworzony przez artystę po to, aby zastanowić się chwilę nad zagadką trwania, nad meandrami czasu i fenomenem pamięci. Utwór ten oddaje całokształt twórczości poety, jest niejako podwoje-

niem jego duchowych zwierzeń, formą, jaką przybrał podmiot liryczny w procesie reinkarnacji. Zaproszenie do wystuchania dziwnej historii o zaginięciu i odnalezieniu wprowadza nas na tajemnicze ścieżki powtarzającego się momentu w pamięci człowieka: „Przyjedź do mnie chociaż raz / a pokażę ci strome brzegi Skotawy / to miejsce”.

Ta niespotykana opowieść trwa nieprzerwanie, powtarza się, zmienia tylko niekiedy koryto i swoje zakola, poza tym jest niewzruszona. Relacja z miejsca wypadku jest o tyle ciekawa, że wciąż kipi z niej ból, nieustannie na myśl o niej przechodzą ciarki po plecach, a gdzieś „między drzewami na niebieskich pajęczynach / drga jeszcze (...) krzyk”. Miejsce to jest świadkiem samobójstwa pamięci, dręczone jest myślami i samo nimi dręczy. Sprzężenie zwrotne w postaci naciskania na gardło „skażanica” grubej „pętli rzeki” jest pytaniem o sens życia w świecie, który nic nie znaczy, bo jest skażony „zdrętwiałą egzystencją”, biernością innych ludzi oraz tym, że inni wcale nie chcą pamiętać, zadowolają się jedynie próżnym istnieniem zbolalej duszy. Woda, której kosztuje podmiot liryczny z rzeki Lete, wbrew temu co głosi mitologia, jest orzeźwieniem i powrotem do życia, nie dławi ani nie dusi, wręcz przeciwnie pozwala wrócić na ziemię. Oczyszczenie wodą pozwala na ocalenie innej istoty, symbolizowanej tutaj przez psa. Podmiot liryczny jest tu przedstawiony w rozdwójeniu, topi się jak pies, ale jednocześnie wyciąga po niego rękę. Jedną częśćką jego duszy to wierność własnym zasadom, druga to zwątpienie w sens życia, utrata siebie. Ratując psa, bohater liryczny łączy dwie połówki swojego istnienia, zaczyna rozumieć gdzie leży odpowiedź na pytanie o życie. Owemu życiu zawsze będzie przytakiwał, klaskał, niekiedy wyśmiewał się z niego, podchodził z dystansem, ale nigdy nie będzie miał wątpliwości, że żyje naprawdę, w mieszaninie szczęścia, miłości i zdrady. Wulgarna pieśń o życiu zostaje w tym miejscu stłumiona. Bo „syndrom Wojaczka” i odrzucenie „upodłonej planety” odchodzi w nieznane.

Tutaj jest miejsce na płacz i skomlenie, zdawałoby się tylko na chwilę, bo parę stron dalej już trzeba „Zdychać jak człowiek”. A jednak i w tym utworze odkrywamy człowieczeństwo w zwierzęcości. To zwierzę okazuje się być lepszym człowiekiem niż „najbliższa rodzina / zupełnie innego gatunku / z włosem gęsiej skórki na przedramionach”. Człowiek nie jest ludzki. Człowiek w poezji Fryckowskiego podejmuje decyzję, że będzie żył według własnego uznania. Nie obchodzą go zasady, a czasem nawet inni ludzie. Ludzie staczają się na dno swojej egzystencji i nawet nie zauważają, że pies też może umierać. Deprecjonowanie człowieka w tekstach tego poety jest bardzo częste. W obliczu masowego zdegenerowania świata następuje również deformacja człowieczeństwa. Nie ma więc miejsca na chwilę refleksji, jest tylko dążenie do bycia „trendy” i stopniowe pogrążanie się w sobie. I to właśnie pragnie zilustrować Fryckowski, jak bardzo człowiek stał się „nieludzki”, jak szybko zatracą w sobie duszę, jak łatwo składa swój podpis na cyrografie. Każdy z nas w dzisiejszym świecie staje się „mistrzem zadawania bólu”, trzyma w dłoni „laleczkę voo doo” i przebija jej serce, albo przepija je za „wino o cenie trzy dwadzieścia”.

Nie zauważamy rzeczy ważnych, bo spychamy je na margines, pozostawiając „mogiłę psa” z wiersza „List do aktora Krzysztofa Majchrzaka” jako ślad bez znaczenia. Niezrozumiałe dla większości przeciętnych czytelników zdają się słowa podmiotu lirycznego: „mężczyzna wyje po stracie kobiety / po śmierci psa / płacze”. Fryckowski chce zobrazować to, co jest niewyraźne. Koncepcja ta prześwituje przez cały tomik poetycki. Bo jak wyrazić swoje uczucia, gdy zawiodły już wszystkie środki wyrazu. Fryckowski stoi twarzą w twarz z kryzysem modernistycznym, ale jednocześnie wychodzi z tego ludzką - własną twarzą, przystając na bycie postmo-



dernistą. Świat zdemaskowany, nowy świat poetycki, który spotyka się z oburzeniem starszego pokolenia, z krytyką tych, którzy wyznają zasadę purystycznej estetyki poezji musi przetrwać. Fryckowski robi wszystko, by nowy sposób opisanie świata nie zginął, by „wyremontowana arka Nowego” dała początek nowej koncepcji poezji. I chyba można powiedzieć bez ogródek, ten świat przetrwa, bo jest prawdziwy.

Drwiące spojrzenie artysty na zmieniający się świat, jego aktualne problemy, komercję, reklamę wykorzystującą techniki psychologiczne, to właśnie antyreklama dla oblicza nowego świata. Przestrzeń widziana oczami poety w wierszu „Tam za wzgórzem jest Polska...” kurczy się jednak i zamiera bo traci swoją suwerenność. Na to również wskazują badania kulturowe współczesnych antropologów. Poeta zadaje więc sobie pytanie, jak „pachnie real”? Czy stanowią go produkty przeterminowane z ponownie nabitą datą ważności, czy jest raczej jedyną możliwą rzeczywistością, przestrzenią w stu procentach realną? Fryckowski utwierdza nas tylko w przekonaniu, że żyjemy w plastiku, w samym centrum wysypiska śmieci. Ale i to nie wystarczy, by opisać dokładnie sytuację, w której się znaleźliśmy („A to Polska właśnie”): „Byli pegeerowcy z zasady nie kupują wyborczej / co innego gdyby była nazwą ją bola / zalegalizowanego przez Unię Europejską”. Szyderczy uśmiech poety jest wyrazem beznadziejności naszego położenia.

W dążeniu do ukazywania prawdy Fryckowski jest podobny do Marcina Świetlickiego. W bezpośredni i czasami potoczny sposób stara się zrozumieć „zdziczały” świat i odkryć naturę „zniewolonego człowieka”. Ale tylko osadzenie człowieka we właściwym kontekście, w czasach „różnych marketingów” daje szansę na przewyżczenie sztucznej poświaty ziemi i wydobycie na wierzch pierwiastków ludzkiej tożsamości. Poeta jest jedynym przewodnikiem po „dantejskim piekle”, jeżeli odejdzie, to na szczęście wraz ze swoją prawdą. A prawda jest gdzieś w stanie lotnym, w zawieszaniu, w minucie pytania, dlatego właśnie Fryckowski pisze: „Kiedy będę umierał napisze pięć wierszy”.

Nasz „świat produktów na półkach” rozszerzył się, ale i jednocześnie skurczył się wykaz naszych emocji („Biling”).

Czy nam faktycznie brakuje słów? A może nie ośmielamy się, by któreś głośno wypowiedzieć? Biling to suchy zapis naszych „uczuć”, który kiedyś (prawdopodobnie po śmierci) wystawi nam za to „bill”, czyli „rachunek”. Fryckowski pokazuje nam jak ów biling może się stać rejestrem naszego sumienia i jaki będzie tego rezultat. Wyjąłowanie człowieka, całkowite wydrążenie go to efekt działania świata, w którym słowa tracą swoje właściwe znaczenia. A właśnie do odnalezienia, odkrycia na nowo tych zagubionych znaczeń dąży poeta. Sprawia to, że zbiór poezji „Jestem z Dębnicy” jest wyjątkowy. Fryckowski umiejętnie gra z utartymi znaczeniami słów, generuje nową semantykę. Uświadamia nam to, że funkcjonujemy jak żebracy, szukający współczucia i pocieszenia w „ciepłych krajach obiecanych”. Ale „ziemi obiecanej” nie odnajdziemy, bo żebraków „na neostradzie życia” są miliony.

**Anna Łozowska, Słupsk**

*Jerzy Fryckowski: „Jestem z Dębnicy”, Słupsk 2009.*



części tekstowych i część graficzną. To przywołuje legendę o Barbakanie, bo jest to siedem realnych wież. Ósma pojawia się w trakcie lektury - wieża zrozumienia. Ósemka zawsze uchodziła za cyfrę symbolizującą absolutną doskonałość. A wiersze Fryckowskiego dążą w tym kierunku...

Publikację otwiera emocjonalny, ogniasty esej o twórczości Fryckowskiego zawartej w najnowszym zbiorze, napisany przez Rafała Jaworskiego, esej pod trudnym do zaakceptowa-

## Ósma wieża

*Czytelnicy poezji Fryckowskiego nigdy nie mieli wątpliwości, że Fryckowski poeta jest, a nie bywa. Gdyby nawet nie wydał niczego więcej - czego ani jemu ani czytelnikom nie życzę - to po prostu Poetą jest! Zachowaj to prawo nie tylko dożywotnio, ale bezterminowo - dopóki znajdzie się chociaż jeden czytelnik jego poezji*

Stara legenda o krakowskim Barbakanie głosi, że ma on siedem realnych wież i ósmą transcendentalną, która ukazuje się tylko osobom, które osiągnęły odpowiedni poziom rozwoju duchowego. Po ujrzeniu ósmej wieży jest się gotowym do przejścia w inny wymiar - duchowy świat, wyzwolony z brutalności ziemskiego bytowania. W duchową nirwanę.

Najnowsza książka Jerzego Fryckowskiego „Jestem z Dębicy” jest jego trzynastą pozycją opublikowaną na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Magiczna „trzynastka” i niezwykła zawartość tomiku wierszy. Autor podzielił utwory na sześć

nia tytułem: „Zachował prawo do nazywania go Poetą”. Czytelnicy poezji Fryckowskiego nigdy nie mieli wątpliwości, że Fryckowski poeta jest, a nie bywa. Gdyby nawet nie wydał niczego więcej - czego ani jemu ani czytelnikom nie życzyć - to po prostu Poetą jest! Zachowa to prawo nie tylko dożywotnio, ale bezterminowo - dopóki znajdzie się chociaż jeden czytelnik jego poezji. Wierzę, że zawsze tacy będą na świecie, bo poezja Jerzego Fryckowskiego jest próby najwyższej. Ma silne korzenie w twórczości wieku XIX, ale opiera się także na najlepszych wzorach poezji Lechonia, Tuwima, Gałczyńskiego, Czechowicza, Wierzyńskiego, Iwaszkiewicza czy Miłosza, że wymienię chaotycznie tylko tych najważniejszych.

Z pierwszej wieży poetyckiego barbakanu Fryckowskiego, wieży „dębnickiej”, widać dosłownie to, co pod stopami rozciąga się, gdy spojrzeć z jej wysokości. Drogę do Skarszewa, Dębnicę, rzekę Skotawę, ludzi wypełniających ten mikrokosmos. Żywych i zmarłych, starych i brzemiennych. Cały światek zaludniony problemami duszy i egzystencji materialnej. Bohaterowie bezgroźni minionej, zapominanej historii współczesnej i bohaterki cichego poświęcenia. Matka dawcy i ojciec doprowadzający córkę, chłopiec wachający mandarynkę, brzemienne uczennice, Łemka, Zosia, Jagna i emeryt idą jakimś somnambulicznym pochodem przez krajobraz dębnicki, przez dębnicki świat.

Wieża „niebieska”. Jak cień błyskawicy z ręki Jasnorzewskiej. Jak piosenka Leśmiana. Samotność boli, nawet gdy ją oprawiać w cyzelację słowa. Boli noc z psem, boli pożegnanie i miasteczko N. Erotyki smutne jak dymne szkło. Przejmujące prawdą bez kreacji.

Wieża „Dwunastu kilometrów stąd” jest niespodziewanym w tym tomie szansem patriotyzmu. Przewrotnego, nostalgicznego - ukazanego z takiej perspektywy, z jakiej może patrzeć tylko wnikliwy na ból i absurdy Fryckowski. Poeta słynie przecież z oryginalnego podejścia do historii, którą widzi w sposób niejednoznacznie inny od wszystkich. Fryckowski - chłodny obserwator rzeczywistości odkrywa duszę polskiego emigranta i obnaża okrucieństwo polskiej duszy.

Wieża „Zmartwienia ze srebra” - cykl wierszy matczynych. Autor biblijnie „czcij matkę swoją” ma tak głęboko zakorzenione, że jest ono częścią jego krwioobiegu. Fryckowski oddycha listami od Matki. To piękne i poruszające. Ileż czułości odtworzonej z zapamiętanych chwil, z chwil wyśnionych, z bólu, z którym nam zawsze po drodze.

„On też jest tylko jeden” - męski krajobraz ojca. Inna nuta niż w listach matczynych. Ale jednocześnie zaskoczenie - oj-

ciec poety i ojciec poeta, który identyfikuje się lub nie z własnym ojcem. Nie jesteśmy bytami samoistnymi - istniejemy w zależnościach. Od pamięci, od zdarzeń i ich interpretacji, od rzeczy i ich wpływu na pamięć i na rzeczywistość. Nie jest łatwo żyć - zwłaszcza gdy się czuje, a jeszcze ciężiej gdy się czuje i wie ...

„Kiedy będę umierał”: Zawołałam żonę, bo odchodzić razem jest raźniej i mniej boli, napiszę list dla córki największej miłości mego życia, napiszę jeden z piątki ostatecznych wierszy dla przyjaciela na czterech nogach, a kolejny o kasztanach. Kiedy będę umierał „oddam ci łzę oprawioną w zaokienny błękit”.

Trudno jest być obiektywnym wobec takich słów...

Siódma wieża to rodzinne fotografie i akwarele autorstwa Urszuli Olczyńskiej z Biłgoraju - materiał, który nie tylko podnosi estetykę publikacji, ale także wzmacnia jej specyficzną, bardzo osobistą atmosferę. Szkoda, że ikonografia jest monochromatyczna. Ale być może kolor nie byłby dobrym towarzyszem podróży dla tych wierszy.

Wieża ósma ... wieża ósma jest wieżą zrozumienia. Kto przejdzie przez pełen cykl wierszy zawarty w tomiku, ten powinien dostąpić poetyckiej iluminacji. Częścią oświecenia jest wiedza o potęgde słowa, a innym fragmentem świadomość, że Jerzy Fryckowski jest tego słowa Mistrzem. Jego wiersze nie są teatralną kreacją, nie są wysiedzianymi tygodniami tekstami, których szkice roją się od poprawek i przeróbek. Fryckowski buduje opowiadania, nastrojowe nowelki ubrane w tiul poetyckiej formy. Robi to mądrze i lekko. Choć trudno byłoby nazwać wiersze Fryckowskiego lekkimi tematycznie. On po prostu pisze o sprawach najważniejszych piórem, które płynnie cieniem po kartce, a nie wykuwa się w stronicę ciężkimi maszynami przepracowanych wersji. Tworzy po prostu z duszą, talentem i niezwykłym wyczuciem. Nie czuć trudów warsztatowych w jego strofach tylko swobodne prowadzenie myśli, swobodne zatrzymywanie bezkresu istnienia w kadrze utworu. Fryckowski nie męczy czytającego podczas lektury. Prowadzi przez amfilady stron do ósmej wieży. Do zrozumienia świata opisywanego wierszem. Do nowej rzeczywistości uczuć.

Trudno tylko zrozumieć, czemu zbiór mądrych i poetyckich tekstów autor opatrzył banalnym i pozbawionym poezji tytułem.

**Miroslaw Pisarkiewicz, Sieradz**

*Jerzy Fryckowski, „Jestem z Dębnicy”, Słupsk 2009.*

# myśli ukotłysane?



*Tropienie poetyckich śladów pozostawionych przez Andrzeja Szczepanika nie jest zadaniem prostym. Ten trop zawieść jednak nie może, Szczepanik jest klasycystą. Za swojego patrona poetyckiego powinien obrać Jarosława Iwaszkiewicza. Jego poezja, podobnie jak Iwaszkiewiczowska, jest rwącym strumieniem, którego odgłosy stłumione zostały retoryką klasycystyczno-barokową*

Ze zjawiskiem takim w poezji Szczepanika mamy do czynienia często, np. w wierszu „Uroki”. Regularność utworów, zamykanie wspomnień w ryzach intelektualnej dysputy o świecie to niektóre z metod ujarzmiania świata zastosowane przez tego poetę. Jego poezja jest właściwie obrazem strumienia świadomości, bowiem emocje podmiotu lirycznego są ukryte pod grubą kotłwą „pozornej obojętności”. Ale wiersze Szczepanika, wpisując się w styl klasycystyczny, nieustannie go negują, wyrrywają mu się ze szponów ładu i harmonii. Bo dusza poety „kłasyka barokowego” jest wiecznie nieukojoną i właśnie w tym udręczeniu trwa on poprzez cały tomik.

Rozdrażnienie wewnętrzne podmiotu lirycznego, dławione prośbą o oczyszczenie, spowodowane jest czyhającymi na niego wspomnieniami. Dopiero ich nazwanie, podział na to, co dobre i na to, co złe pozwala określić ich strukturę i pełnio-





stanych przez poetę. Taką odpowiedź ubraną na kształt „poezji milczenia” udziela poeta.

Czytając utwory ze zbioru „Myśli rozkołysane” Szczepanika wydaje się wręcz, że tytuł tomiku jest specyficzną grą artysty ze słowami. Myśli bywają „rozwodnione”, „splątane” (tak jak w wierszu „Splot”). Ale jest jeszcze jeden sygnał od artysty, przebiegający pod powierzchnią tekstu, że jego myśli są tu również „ukołysane” do snu po to, aby na wierzch mogła wyjść dusza. Wskazuje na to chociażby wiersz „Własność”, w którym podmiot liryczny mówi:

*„moje życie  
mija się ze mną  
jak dobro ze złem”.*

Mijanie się ze sobą, omijanie siebie, oddanie pierwszeństwa duszy, aż w końcu opuszczanie swojego ciała, wystawianie myśli na piedestał to tylko metaforyczne potraktowanie właściwej funkcji myśli. Ale myśli są „rozwodnione”, upuszczone niezręcznie w przestrzeń bez granic, rozlane po podłodze życia, zbierane niedbale w wydawałoby się „niezgrabne wersy”. Ta niedbałość jest tylko pozorna. Specyficzna forma lewitacji, opuszczenie ciała w poszukiwaniu duchowych doznań u Szczepanika wyeksponowane zostały w szeregu utworów uwidaczniających obcowanie z naturą. „Przystań” jest właśnie takim połączeniem chaosu i estetyki, świata natury i śladu człowieka („bose stopy”). Na łonie natury możemy poczuć się jak w domu. Przygotowano tam człowiekowi pokój pozbawiony konturów, gdzie gra muzyka, a „firany żagli”, „firany na wierzbowych karniszach” (z wiersza „Jezioro zasypia”) sprawiają, że czujemy się bezpiecznie. Wtedy myśli można uspokoić, ukołysać, załagodzić ich intelektualny niepokój. Podobną sytuację mamy w utworze „Noc”. Surrealistyczne wizje natury splatają się z samotną egzystencją podmiotu lirycznego w świecie, który bywa niezrozumiały, paradoksalnie inny, przesiąknięty materialnością, naprzemiennym ruchem i statyką. Ratunek tkwi jedynie w „księżycowych łatach”, które głaszczą nabrzmiałe od pustki „rzeczy tego świata”. Myślenie pomaga tylko w utrwaleniu porządku, nadaniu kształtów poszczególnym wytworom. Nie daje jednak szansy na emocjonalne ukojenie. Stany euforii sąsiadują tu ze skargą na otaczające podmiot istnienie. Myśli trzeba więc niekiedy zgasić, by nie słyszeć ich narzekań. Wtedy cisza pozwala rozkoszować się słowem.

Myślenie w wierszach Szczepanika ma charakter szczególny. Zakłęto w nim niezwykłą moc kreacyjną, specyficzną formę uczestnictwa w stwarzaniu świata. Ale czy „kamienną pustynię” z „Pożegnania z parkiem” można nazwać ludzkim wytworem? Szczepanik wskazuje wielokrotnie na destrukcyjne umiejętności człowieka, istoty, której „myśli są niekiedy zbyt silne w swojej bezradności”. Niszczenie przestrzeni, zamykanie w klatce z kamienia własnej duszy uwidacznia konfrontację: możliwość intelektualna a jej brak. Refleksja nad ekspresją poety, doszukiwanie się źródeł wewnętrznych ludzkich antynomii, jest właśnie próbą odkrycia przez artystę swojej tożsamości, egzystencji z pogranicza klasycystyczno-barokowego. Bywają przecież sytuacje, jak jest to w „Miłości zachłannej”, że artysta, wciągnięty w rytm barokowej wyliczanki, skanduje wiersz ku czci samej nicości. Poezja wielości akcentuje nie spajanie, ale rozpytywanie się myśli po powierzchni życia. Myśl poety rozkłada swój ciężar na „myśli rozdrobnione”.

W poezji Andrzeja Szczepanika obserwuje się również zjawisko odwrotne. Od rozproszenia intelektualnego podmiot liryczny wędruje ku ugruntowaniu myśli w słowach („Kamień pamiętliwy”). Kamień węgielny, który staje się sensem życia, istotą wiary człowieka, okazuje się także soczewką, skupiającą promienie życia. Jest on w utworze również symbolem śmierci, martwoty. Antynomiczne wykorzystanie tego moty-

ne funkcje. Myśli mogą wyzwalać jęki duszy, ale mogą również leczyć jak medykamenty homeopatyczne. Uzdrowienie podmiotu lirycznego następuje tylko dlatego, że zgadza się on na „rozkołysanie myśli falą siwą”. Myśli są również metaforą ucieczki, „krążą jak liście” („Ginące myśli”), śledzą każdy krok tropionej zwierzyny. Można je jednak na chwilę uspokoić, pozwolić, aby odetchnęły po wykonaniu zadania. Myśli mogą także zasnąć, mogą zostać jak liście zgrabione na stos, mogą „zbutwieć”. Na to nie pozwala im poeta. Szczepanik pragnie ich ocalenia. Dąży on do mistycznego pojednania ich ze sobą. Integracja doświadczeń, tego, co wydaje się obce z tym, co znane i przeżyte, jest problemem niebagatelnym. Problem rozchwiania w postrzeganiu świata, ujawniony w „Kamieniu pamiętliwym”, postawiony zostaje na ostrzu noża w „Dwóch obliczach Bytowa”. Bo czy świat zły może istnieć nienagannie obok świata dobrego? Czy ciężar obozowego głazu jest tym samym ciężarem, co ciężar kamienia polnego? Bez wątplenia pytania takie stawiają autora.

Czas może poddać przemianom każdy ciężar, może zmienić skalę podziału, powalić każde miasto, zmienić architekturę ludzkiego wnętrza, wyrzeźbić składniki materialne, zestawić je w odpowiednich konfiguracjach. Nie zniszczy tylko pytań, na które nie ma odpowiedzi. Jednym z takich pytań jest miłość. Po raz kolejny w „Definicji” Szczepanik próbuje odkryć oblicze pojęć niedefiniowalnych. Miłość skrojona na kształt strumienia ulega ściszeniu poprzez użycie retoryki barokowej. Zgaszanie namiętności, zezwolenie na to, by szął przepływał pod powierzchnią to jedna z technik obrazowania wykorzy-

wu staje się metaforą ludzkiego trwania. Myśli piętrzą się wokół wspomnień, trawią dawne urazy, kruszą mury nienawiści. Bywają jednak rozkołysane przez szaleństwo, proszą o litość, błagają o życie, ale milczą i pamiętają o każdej porze:

„myśli nie wykreślisz  
i tak zostaną moje  
jak długo zechcę”.

Kamienie mają w sobie „wieczność”, coś, co nie rozbi-je ich trwania. Wszystko to musi być jednak odpowiednio wypowiedziane. Bo jakich użyć słów, by mówić łagodnie i bez zbytnich emocji o śmierci? Poeta odpowiada na to słowami z wiersza „Cmentarz”: „teraz chcę łzami gasić znicze”. To właśnie specyficzny „kołnierz retoryki barokowej” ostania szyję wieszającej się z rozpaczy ofiary. Retoryka goi smutek

i żal po stracie bliskich. Pomaga również w zrozumieniu niesprawiedliwości świata. Ale są też chwile, gdy jej braknie... Chwilami poeta bywa także naturalny, nie stosuje nadmiernej retoryki. Z humorem opisuje zastany porządek świata. Pragnie wyrwać człowieka z apatii w wierszu pt. „Przystanek na Armii Krajowej”. Jest to kolejna próba ucieczki artysty od „bezmyślenia”, automatycznego powtarzania pewnych czynności bez uwzględnienia ich sensu. W takich momentach Szczepanik potwierdza bezpośrednio intelektualne zaangażowanie do tworzenia swojej poezji. Okazuje się ostatnim żołnierzem na polu walki o poezję nabrzmiałą w sensy i znaczenia, jednym słowem „poezję pełną”.

**Anna Łozowska, Słupsk**

Andrzej Szczepanik: „Myśli ukołysane”, Bytów 2009.

*Granica dwóch światów jest różowy sen, który jest jednolity. Kiedyś obudzi się z niego każdy z nas i powie, to jest czarne, to jest białe, to jest dobre, to jest złe. Tego uczy nas tomik poezji, dostrzegania nie tylko wyrazistych barw (dobra i zła), ale także światłocienia, szarości i poszczególnych odcieni. Bo świat jest mieszaniną niejednorodną, zawieszoną przypadków*

# dzieci mieszkają wszędzie

Tomik wierszy pt. „I uszatkę bałwan dostał”, adresowany głównie do dzieci, akcentuje parę kluczowych problemów bycia w świecie. Po pierwsze, wskazuje na cykliczność wyrażoną przez pory roku, trwanie świata i jego niezniszczalność. Potwierdzają to tacy poeci jak: Mieczysław Krymski, Danuta Kmiecik, Anna Boguszewska, Iwona Sławecka m.in. w wierszu „Dla Bartusia - bałwanek” oraz



Aldona Magdalena Peplińska. Zmienne bycie, rozumiane w sposób Lacanowski, okazuje się lustrem, w którym dziecko znajduje swoje odbicie. W całości takiego systemu dziecko może więc odnaleźć siebie, poukładać pokruszone elementy w jednorodny składnik bytu. Dzięki temu dostrzega ono samego siebie, już nie obok

świata, ale w świecie. Teraz nie jest już „pokawałkowaną” istotą, widzi ono świat holistycznie.

Ikoniczność świata wyrażona w wielu wierszach, m.in. w „O co chodzi?” Peplińskiej jest jedną z metod prezentacji przestrzeni graniczącej z człowiekiem. Ikona informuje nas o tym, świat, który nas otacza zbudowany jest z elementów znakowych. W wiersze wprowadzany jest ład. Ikona chroni więc dziecko przed chaosem, przed tym co niezrozumiałe. Pozwala zaakceptować to, co jest bazą wyjściową, by potem przejść do tego, co głębsze. I tym jest właśnie ikona, „przedmiotem obrazu” wiersza, który można „dotknąć” myślą. Ikona swoją prostotą sygnalizuje jednak coś więcej, coś co jest poza

nią. Jest ona znakiem ludzkości, fragmentem mitu, opowieścią o nas samych, o wszystkim co mieści się w przeszłości i teraźniejszości, i tym co wychodzi naprzeciw temu, co będzie. Mitologia tworzona przez tych poetów, m.in. przez Andrzeja Szczepanika w wierszu „Mama ziemia” staje się gruntem, z którego wychodzą korzenie naszej tradycji. Bo przecież ważne jest, aby nasi potomkowie zrozumieli jej istotę.

Każda kultura jest równie dobrym sposobem doświadczania świata. Kultura w szerokim rozumieniu jest także esencją naszego człowieczeństwa. Bo jeśli nie staniemy się ludźmi, to również nasza ziemia pozostanie obca. Mit daje więc, jako podstawa, możliwość poznawania innych mitów. W ten sposób powstaje mit chleba (Aldona Peplińska, „Dobry potwór”) czy mitologia kwiatów (Wanda Majewicz-Kulon, „Małe przedszkolaczki”). Tworzenie własnej mitologii, podobne nieco do kreacji świata z cyklu „Poema. Naiwne” Czesława Miłosza, ociera się o bezgraniczne zaufanie światu. Wydawałoby się, że ta naiwność zawodzi. Niszczy ona jednak niebezpieczne stereotypy. Elżbieta Gagiew pokazuje jak odczarować świat i wprowadzić dziecko do świata prawdziwego. Jej „Różowa Justyna” jest przecież nieprawdziwa. Jej świat również jest nierealny. Granicą dwóch światów jest różowy sen, który jest jednolity. Kiedyś obudzi się z niego każdy z nas i powie, to jest czarne, to jest białe, to jest dobre, to jest złe. Tego uczy nas tomik poezji, dostrzegania nie tylko wyrazistych barw (dobra i zła), ale także światłocienia, szarości i poszczególnych odcieni. Bo świat jest mieszaniną niejednorodną, zawieszoną przypadków. W tym kontekście można rozpatrywać następną problem światopoglądowy. Oprócz mitologii ładu istnieje również marginalizowany przez wielu poetów chaos. Nieładem jest dynamika świata, olbrzymie pole marzeń odkryte w wierszu „Dzikie konie” Elżbiety Gagiew. Nieujarzmione imaginacje kołyszą się obok świata, ale są jego integralną częścią. Obok prostego życia jest więc coś innego, cennego, coś co nazwać możemy duchowością człowieka.

Kolejny wniosek, jaki nasuwa się po przeczytaniu zbioru wierszy, to stwierdzenie, że do dzieci mówimy tu „barokiem”. Większość wierszy zawiera zdrobienia, wyliczenia poszczególnych rzeczy, tak jak jest to w wierszu Anny Gruchały „Krecik” czy Danuty Kmiecik „Wielka rzecz”. Mowa tu,

oczywiście, o poetyckiej nominalizacji. Do dzieci mówi się tu językiem dzieci, nadmiarem rzeczowników. Ale i dorośli czerpią z tego radość. Bo mówią zarówno głosem poety, jak i dziecka oraz barokowego artysty, dla którego maestria słowa jest najważniejsza. Ludyczność, teatralizacja świata (wielokrotne wcielanie się w rolę dziecka) tworzy klimat zabawy, uroczystego tańca ku czci słońca i deszczu. Rytualne podskakiwanie dookoła dziecka (jak wokół ogniska), delikatne muskanie jego „twarzy” (poprzez serię: słów, zdań, całych monologów) jest okazją, by powiedzieć, że my wszyscy jesteśmy dziećmi tej ziemi i wrosliśmy w nią tak samo, jak mity z niej wyrosłe (paradoks). I właśnie ten tomik świadczy o tym, jak bardzo nasza kultura przesiąknięta jest barokiem, tradycją XVII-wieczną, kiedy zdziwienie „uroczystym śmiechem” było najważniejsze. Okazuje się, że na świat potrafimy patrzeć jak dzieci, potrafimy mu zaufać, niekiedy nawet wplątani jesteśmy w koło jego trwania, jesteśmy z nim i w nim szczęśliwi.

Język tomiku odstaje od języka wszystkich pozostałych zbiorów poezji. Nie tylko dlatego, że wypływa z niego inna, przedstawiona powyżej, wizja świata, ale także przez to, że pozwala on na konfrontację samego siebie z własną kulturą.

Dopuszcza to możliwość dokonania rekonesansu, zbadania stopnia spójności z własnym ego i poddaje możliwość „rozvodu” ze sobą samym. Każdy przecież odgrywa w świecie jakąś rolę. Ale właśnie do niej trzeba się przyzwyczaić, przestawić się na inny punkt widzenia świata. Ciekawy typ auto-prezentacji zamieszcza w zbiorze poezji Andrzej Szczepaniak. W wierszu „Coś o dziadkach” poeta odkrywa to, że jego istnienie jest nieokreślone: „dziadkowie Kacperku to dziwni faceci”. Nie tylko dzieci, „zawieszane” w świecie dorosłych muszą czuć się nieswojo, dorośli również w świecie dzieci zachowują się całkiem inaczej.

Tomik jest odpowiedzią na pytanie kim jestem naprawdę, ale także jakim chcę się stać wobec świata. Pojawia się tu również możliwość powrotu do wnętrza swej istoty. Jest to spotkanie z tym, co znane i z tym, co bezgranicznie inne. Jednym słowem, tomik to niezła szkoła dla jego twórców... Pytanie tylko, czy sprostali oczekiwaniom dzieci, które mieszkają w ich wnętrzu?

**Anna Łozowska, Słupsk**

*Aldona M. Peplińska i inni: „I bałwan uszatkę dostał”, Słupsk 2009.*



*Celowość spotkań autorów z czytelnikami utrwaliła we mnie doskonale zorganizowana w Motarżynie promocja tomiku wierszy lub- jak kto woli bajek pt. „I uszatkę bałwan dostał”. Nie szczędzono wysiłku aby impreza przeznaczona w pierwszej kolejności dla dzieci odniosła zamierzony skutek*

Zachwycone, czynnie uczestniczące w promocji, zasłużone i podekscytowane obecnością poetów, emocjonalnie reagowały na teksty czytane przez twórców. Piękna, tematycznie dobrana dekoracja, oprawa muzyczna, dumni organizatorzy - jednym słowem wszystko na piątkę! Należy pogratulować pani Aldonie Peplińskiej, miejscowej poetce i działaczce kultury umiejętności w pozyskaniu poparcia władz powiatu słupskiego z niezastąpionym Zbigniewem Babiarem-Zychem, jak i lokalnym władzom gminny Dębница Kaszubska. To przykład imprezy zorganizowanej z wiarą w sukces.

Parę dni po uroczystości czytałem dzieciom zamieszczone w tomiku wierszyki. Podobały się. Jedne bardziej inne mniej. Najbardziej przypadł im do gustu wierszyk autorstwa Wandy Majewicz-Kulon pt. „Marzenia Małej Marzenki”, która marzy o domku z lodu na wzgórzu z miodu, a także o łódce z muszelek ciągniętej przez rybek szereg...

Doskonałym pomysłem okazało się ozdobienie wierszyków rysunkami dzieci. Dodały smutnemu zewnątrz tomikowi

tajemniczej, kolorystycznej autentyczności.

Kilka bibliotek publicznych i szkolnych poszerzy zapewne swoje zbiory o tomik autorstwa poetów zrzeszonych w grupie Wtorkowe Spotkania Literackie wzbogacony - jak zawsze - ciekawym komentarzem Mirosława Kościńskiego.

Temat twórczości literackiej dla dzieci warto przypomnieć i poszerzyć. Nie każdy bowiem zdaje sobie na co dzień sprawę, że bajki to gatunek literacki spełniający w katalogu twórczości niepoślednią rolę. Pisane od początków piśmiennictwa przetrwały wiele epok i nurtów. Adresowane do różnych odbiorców znajdowały uznanie nie tylko wśród dzieci, ale szczególnie w zamierzonych czasach uwielbiane były przez dorosłych. Początkowo tylko opowiadane, później spisane jako utwory narracyjne zawierające prawie zawsze nauki moralne. Bajki zajmowały zaszczytne miejsca w księgozbiorach dworów królewskich i władców decydujących o losach świata. Czytane głośno spełniały rolę relaksującą w chwilach odpoczynku i błędnego lenistwa. Fabuły bajek konstruowano w większości w formie rozweselającej, wprowadzając słuchaczy w stan zadowolenia lub grozy i strachu.

Charakteryzowały się zwykle morałami stanowiącymi recepty uczące życiowych mądrości. Twórcy bajek od wieków cie-

szyli się uznaniem i szacunkiem. Uważani za ludzi wyjątkowej wiedzy i mądrości o niezgłębionej pamięci, zasiadali w ławach komisji edukacyjnych, pełnili funkcje doradców i nauczycieli. Bajkopisarstwem zajmowali się ludzie o wielkim doświadczeniu literackim zapisani w historii jako autorzy dzieł filozoficznych i humanistycznych np. La Fontaine, Hans Chrystian Andersen, Ignacy Krasicki, Maria Konopnicka, Kornel Makuszyński, Julian Tuwim, Jan Brzechwa i wielu innych. Z biegiem czasu bajki zajęły dominujące miejsce w literaturze dziecięcej. Dzieciństwo to okres życia bardzo tajemniczy. Odrzuca wszystko co złe i przykre zastępując je wyidealizowanym obrazem utrwalonym w latach najmłodszych. Dzisiejsi twórcy bajek nie przywiązują niestety zbyt dużej wagi do konstrukcji językowych, kładąc większy nacisk na tworzenie elementów emocjonalnych, idyllicznych, niekończących się morałem. Dzieci to odbiorcy o wyjątkowej wrażliwości patrzący na otaczający je świat w sposób daleki od wyobrażeń dorosłych, przez co prawie zawsze identyfikują się z ulubionymi bohaterami.

Odnajdując się w zaczarowanym świecie bajek, mimo woli uczestniczą w ich tematyce rozbudowują i wyolbrzymiają wyobraźnię. Odróżniają teksty rymowane od pisanych prozą, ucząc się na pamięć z wielką łatwością. Znajdują w nich obrazy z otaczającego je środowiska jak szkoła, park, kościół itp. Zdobywają dzięki temu świadomość posiadania swojego ulubionego miejsca na ziemi. Nie można pominąć roli jaką w fabule bajek odgrywa rodzina, relacje pomiędzy rodzicami i rodzeństwem, natura zróżnicowana porami roku kolorami jesieni, urokami lata i zimy. Nadspodziewane efekty edukacyjne i wychowawcze przynosi udanie prowadzona akcja zwana „Cała Polska czyta dzieciom”. Potwierdzając opi-

nie, że słowo czytane poszerza myślowe zaangażowanie i rozwój dzieci, zdobywa coraz większe rzesze zwolenników. W efekcie rodzą się wśród dzieci śmiałe próby tworzenia. Przykładem niech będzie twórczość pięcioletniej przedszkolanki z Bytowa Zosi Chajeckiej. Zaskoczyła - nie tylko mnie - nieprawdopodobnie rozwiniętą wyobraźnią i bogactwem słów. Dziewczynka jest autorką kilkunastu wierszyków, w których opowiada o swoich marzeniach, zamiarach i spostrzeżeniach. Uwidoczniała je w wierszu pt. „Sikorka”, który warto przytoczyć:

*chciałabym być sikorką  
ze złotym brzuszkiem  
szarymi skrzydełkami  
mieć niebieskie oczka  
na plecach białą wstążeczkę  
zielony ogonek i pomarańczowy dzióbek  
mogłabym wtedy na klombie z kwiatów  
zajadać robale...*

Zaskakująca puenta, niebanalny tekst rokując pięcioletce ciekawą przyszłość, czyniąc z niej dziecięcą indywidualność, którą warto otoczyć opieką.

Jestem pewien, że pośród dzieci uczestniczących w imprezie promocyjnej w Motarzynie znalazłoby się sporo podobnych talentów. Potrzeba jednak dużych umiejętności, aby je odnaleźć i właściwie ukierunkować.

**Andrzej Szczepanik, Bytów**

Aldona M. Peplińska i inni: „I bałwan uszatkę dostał”, Słupsk 2009.



## Michał Borkowski - słupsk

*Pierwszy wiersz napisałem z nudów, jadąc pociągiem. I tak było jeszcze parę razy. W końcu wiersze stały się dla mnie taką odskocznią od codzienności. Gdy miałem jakiś kłopot, problem, zmartwienie lub jakiegokolwiek głębsze odczucie, chwytalem za zeszyt i długopis. Nigdy o tym nikomu nie mówiłem, zwłaszcza znajomym i kumplom. Bałem się, że uznali by mnie za frajera. I tak zleciały mi dwa lata. Teraz jestem w trzeciej klasie gimnazjum, ta klasa to porażka, ja sam też jestem strasznym leniem...*

### WIARA

*Mój Bóg umarł, twój wciąż żyje.  
lecz ty, zgłębiasz się w nim, żyjesz.  
Kłamstwa, szantaż i obłuda twemu  
klesze się to uda. Ludzie wierzą, chodzą,  
patrzą. Do kościoła na teatrzyk. Przy  
ołtarzu ministranci, po mszy długiej,  
obciążanci. Siostra moja, jakaś miła.  
Dość już w tej posłudze żyła. Jest  
zgorzkniała, wredna, mściwa. Ksiądz  
jej nie dogodził chyba. Gdy przychodzi  
czas religii, siostra oczy wszystkim mydli.  
Mój Bóg, Rogacz, matka Ziemia,  
wierzą w nich me pokolenia. Wiara stara,  
pierwsza w świecie, przetrwa też i to*

stulecie. Kościół traci swoich wiernych, ludzie pogan są wolniejsi.

### NOC

*Jedna żyła, jedno cięcie, pani Śmierć  
tu wnet przybędzie. Na cmentarzu,  
pusto, cicho. Liczę tańczą na te lichy.  
Trup wychodzi z grobu nagle, patrzy a  
tam kot na diable, powieszony, miauczy  
śladnie. Wtem wychodzi wampir z  
krypty, bardzo wściekły, uśmiech nikły.  
Patrzy w górę między chmury. Księżyc  
pełen, wilcze chmury, wyją na potwora  
wstanie,  
wilkołaka, miły panie. Nagle zewsząd,*

*wielkie wycie, to wilkołak wstał do życia.  
Lecz zabawy nocnych marków wnet  
zniweczy, wschód poranku. Pierwsze  
słońce, te promienie, rozświetlają nasze  
cienie. Trup się chowa, wampir pali,  
wilk ucieka. Żywi wstali.*

### WICCA

*Jedno ciało, jedna dusza, jedno serce,  
klątwa rusza. Człowiek który cnoty pełni,  
niech na zawsze podczas pełni.  
Wilką mocą się przepelni. Wilczy kwiat  
już dawno zakwitł, ludzka dusza jest  
skażona, niech się klątwy czar dopełni,  
taka jest w tym moja wola.*